№ 11.

WARSZAWA. KRAKÓW.

18 Marca 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnię rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltow lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Z powodu 30-letniego jubileuszu pracy

Pauliny Reinschmit-Kuczalskiej.

W Anglii gdzie ruch wyzwoleńczy kobiet, poparty jest bardzo silnym argumentem o półtora miljona przewagi płci pięknej nad brzydką, gdzie więc możność znalezienia się „za murem" małżeńskim jest nader utrudniona, kobiety odnalazły w sobie całą sumę



P. Reinschmit-Kuczalska.

zdolności i przymiotów, które im pozwalają zająć najróżnorodniejsze stanowiska, tak w pracy zawodowej jak społecznej— nie mogą tylko jeszcze zwalczyć zakorzenionego z własnej wielowiekowej winy, uprzedzenia, co do udziału w sprawach administracyjnych Państwa. U nas każdy ruch przychodzi spóźniony—gdy na Zachodzie już jaki porządek rzeczy wejdzie w życie i utrwali się—wtedy dopiero „nasz młynek na strudze", zacznie go posiewać, nie bez turkotu namiętnych sporów.

Gdzie tu zresztą i myśleć o równouprawnieniu obojga płci w społeczeństwie, które właściwie wyjęte jest z pod praw! Pojęła to dobrze nasza polska działaczka na polu wyzwolenia kobiety—wiedziała, że najprzód trzeba wnieść pomiędzy te masy zaorane, a bezradne, poczucie różnego typu — rzucić pomiędzy nie hasło wyzwolenia się z wieczystego jarzma, przez podniesienie poziomu pojęć, udoskonalenia pracy zarobkowej—uświadomienie się w konieczności zrzeszania się w celach zawodowych i społecznych. Z jej więc inicyatywy powstają takie grupy jak III-a szwalnia, organizuje się Bazar wyrobów kobiecych, komitet kobiecy przy Tow. ochrony zwierząt—będący raczej kołem oświatowem—a zmuszony schronić się pod tę firmę—tworzy wreszcie już o szerszym zakresie organizacyę: Delegacyę kobiecą przy Muzeum Handlu i Przemysłu — instytucyę macierzyńską, z której wyłoniły się następnie inne już o zróżniczkowanym typie; jak koło Ziemianek, Tow. pracownic biurowych i inne. We wszystkich tych kołach kobietom naszym dano już impuls do wyrabiania się społecznego—otwarto nową drogę.

Powstawał jeszcze ten liczny zastęp kobiet ze sfer mieszczańskich najsilniej może względnym dobrobytem, które daje ognisku domowemu praca zarobkowa męża, odgrodzonych od wiejących zewnątrz niego prędów — zadaniem rzeczniczki równouprawnienia było zwalczyć opór tej skutej drobnostkowemi zabiegami falangi, przekonać, że należy wpuścić do oszańcowanych *cnotami rodzinnemi* domów powiew szerszych ideałów—nie bronić córkom rozszerzenia horyzontów przez nabytą wiedzę, choćby jej śmiały szukać na obcych uniwersytetach. Pani Reinszmit-Kuczalska gromadzi więc koło siebie przyszłe studentki polskie, daje im wskazówki, umocnienie i otuchę—a ostatecznie pod egidą Związku równouprawnienia, któremu przewodniczy, założone są kursy przygotowawcze dla dziewcząt, wstępujących do wyższych zakładów naukowych—brak, który dał się niezmiernie odczuwać — w obec nie przekształcenia jeszcze naszych pensyi ogólno-kształcących na licea, jak to już ma miejsce w Krakowie i we Lwowie.

Nie zadawalniając się teoretyczną stroną kwestyi przychodzi dziewczętom kształcącym się wyżej z praktyczną, czynną pomocą, zbiera fundusze stypendjalne, a dla zainteresowania ogółu organizuje zjazdy kobiece: jak w czasie Jubileuszu Orzeszkowej i kongresu pedagogicznego we Lwowie. Dopiero jednak ujmuje w konkretny kształt, rozprawy i aspiracye. Gdy po dwudziesto-kilkoletnich wysiłkach, udało jej się w tak ważnej dobie wolnościowej w 1905 r. uzyskać zalegalizowanie „Związku równouprawnienia kobiet polskich". Wtedy to zorganizowała pierwszy zjazd kobiecy dla sprawy udziału kobiet w samorządzie.

Jest to sprawa doniosłego znaczenia—w dziedzinie administracyi tak miejskiej jak wiejskiej dla pracy kobiecej otwiera się szerokie pole, uzyskanie możności wzięcia w niej współudziału, warunkować się będzie odpowiedniem przygotowaniem i uświadomieniem w potrzebach społecznych. Szkolnictwo, szpitalnictwo — toż to dziedziny par exellence kobiece, należy walczyć o zdobycie prawa niesienia społeczeństwu w tym zakresie naszej umiejętnej pomocy. Mamy już liczny zastęp nauczycielek do tego przygotowany — w medycynie i pielęgniarstwie kształci się coraz więcej kobiet. Wydaje mi się to bliższem, dla naszego pokolenia przynajmniej, niż wzięcie udziału w pracach parlamentarnych. I w tym jednak kierunku wyrabia Związek równouprawnienie, pod przewodnictwem jego założycielki; w odczytach i dyskusyach uczą się kobiety zgłębiać różne sfery społeczne, zastanawiać się nad przyczynami i skutkami nowych prądów i ruchów — oceniać siłę jaką daje zrzeszenie się do wspólnych celów; nabierają wreszcie odwagi i inicyatywy do publicznego działania. Związek posiada już dziś liczne oddziały w kraju i obejmuje wszystkie grupy kobiece — a wrażliwość odczucia dzisiejszej jubilatki wykazała się żywo, w jej zainteresowaniu się ruchem włościańskim, jego wybitniejszemi przedstawicielami dążącymi do wiedzy, do bra-

nia udziału w pracach i obowiązkach obywatelskich.

Zasługą jej także jest przeniesienie od r. 1907 do Warszawy redakcyi „Steru“, wydawanego poprzednio we Lwowie. Żaden ruch nie może zaznaczyć się silniej o ile nie posiada swojego organu, któryby jego dążenia utrwalał i protegował—ścieranie się poglądów na szpaltach pisma, jest też potężną dźwignią postępu na każdem polu. — Redaktorka zasilając swem zdolnem piórem pismo, rozpowszechniała wybitniejsze artykuły w osobnych odbitkach. Tym sposobem wyszło: „Prawo wyborcze kobiet“, „Młodzież żeńska, a sprawa kobieca“, „Nasze cele i drogi“ i „Zarys historyi ruchu kobiecego w Polsce“. Umiała też wywołać szacunek u obcych dla naszych ideałów i dążeń—biorąc udział w międzynarodowych kongresach kobiecych i Ligi praw wyborczych w Paryżu i Berlinie.

Zasłużyła się więc dobrze ojczyźnie, nie schodząc ani na chwilę z placówki, którą zdolnościami swemi, gorącem współczuciem dla niedoli upośledzonych od losu, i temperamentem bojownicy o lepsze jutro, sobie wybrała. Zanim następne pokolenia zapiszą w historyi ruchu kobiecego jej imię, jako tej, co jedna z pierwszych, nieuświadomionym aspiracyom dała konkretny wyraz i umiała je poprzeć i utrwalić, my, co byłyśmy świadkami jej prac i trudów, powinnyśmy jej złożyć hołd wdzięczności i uznania.

D-rowa Kosmowska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

11)

Młody Hurwicz starał się i pod innymi względami zlokalizować siebie i swoje otoczenie. Zaczął od zapuszczenia zawiesistych, mospanie, wąsów; od wprawienia krtani do basowych, mosterdzieju, tonów; od przywdziania kurty z białego samodziału i butów z cholewami z miękkiej skóry. Rwał się nawet do obuwia z lipowego łyka, lecz go żona od tego w porę powstrzymała.

— *Mais oui!.. mais oui!..*—wykrzykiwał, rozkładając jaknajszerzej ramiona do kordyalnego, szlacheckiego, polsko-litewsko-białoruskiego uścisku — Mirsky i Urwisz (tak, niestety, wymawiał swoje własne nazwisko) dwa kuzyny... Slyszalem po wiele raz od *mon papa*... Kochajmy się!.. uściskajmy się!.. Daj gęba!

Wyściskany rzetelnie Mirski wepchnięty został do salonu i przedstawiony damom, które siedziały tam, przerzucając francuskie dzienniki.

Okazało się przy tej sposobności, że starsza pani Hurwiczowa nie umie wcale po polsku.

— *Pas un traître mot, mon cousin!..*— przyznała się z całą, iście francuską, otwartością.

Gospodyni domu wyrażała się płynnie językiem ojczystym; na nieszczęście była skąpa w słowach, jak panna warszawska, po raz pierwszy w „świat“ wprowadzona.

— Mój mąż — świadczyła ze szczególnym naciskiem—czyni wielkie postępy w polskim języku...

Pomyślawszy trochę, dodała:

— Bardzo wielkie...

Znów pomyślała.

— Niezmiernie wielkie!—zakończyła tonem, niedopuszczającym opozycyi.

Mirski zresztą nie miał czasu na spory, porwany i uniesiony bystrym potokiem wymowy starszej damy.

— Ach, pan zna Paryż!.. Ach, pan się żeni!.. Ach, pan jest Mirski!.. Ach jak to dobrze!.. Tyle będę miała panu do powiedzenia!. Czytał pan ostatni *Matin?*.. Ale niech pan bliżej siądzie!.. I mówić proszę trochę głośniej!..

Tymczasem Hurwicz nakręcił stary francuski zegar z muzyką. W salonie rozległy się skoczne dźwięki jakiejś piosenki bulwarowej, z czasów Ludwika Filipa. Nastrój zebrania uczynił się odrazu lekki, płochy, prawdziwie paryski.

Hurwicz, pod wpływem swawolnej melodyi, jął odruchowo na cienkich nogach, podrygiwać, i rękami, jak poliszynel, poruszać—co wcale nie licowało z powagą „mospanie“ i miną „mosterdzieju“, jakie przybierać usiłował.

Pod melodyę posuwistego kadryla, którą zegar zaczął zkolei wydzwaniać, starsza pani Hurwiczowa rozwodziła skargi i utyskiwania na los, który kazał jej porzucić *la belle France* dla *barbare Lithuanie.* Cóż to bowiem za kraj, w którym wszystko brzydkie: ludzie, widoki, budynki, nawet zwierzęta. Jakież to *par exemple* koty tutejsze! W Paryżu najostatniejsza odźwierna nie trzymała-by takiego burego „Maćka“, który łazi po drzewach, małe ptaszki dusi, ma ogon przez psy naderwany i miauczy grubym, zakatarzonym głosem... Tu ludzie tylko mięso jedzą, jak wilki; porządnej sałaty nikt przyrządzić nie umie. Czy uwierzysz, kuzynie, że śmiano się ze mnie, gdym rwała na łące tę wyborną sałatkę *du cresson*... Nazywają tu ją *że-żu-a* (rzerzucha), i mówią, że dobra tylko dla gęsi i kaczek!..

Zbliżył się do rozmawiających młody Hurwicz, i jak na rodzonego litwina przystało, bronić jął potępianą przez matkę dzielnicę. Bronił wszakże słabo i bez przekonania. Do sporu wmieszała się też pani domu. Rozmowa stała się niebawem ogólną i francuską.

W rdzennym Litwinie zbudził się utajony paryżanin. Zawiesisty wąs podczesał do góry, prawił dowcipy i dwuznaczniki; uniosłszy się, wykonywał ruchy kankanowe rękami i całym tułowiem. Żona też jego świegotała jak pliszka, przesiadając się nieustannie z fotela na krzesło, z krzesła na fotel, z pufa na kanapę. Paryzyanizm męża i jej się udzielił.

Mirski zapomniał gdzie się znajduje. Zdawało mu się, że siedzi w typowo paryskim, mieszczańskim salonie—ba! że sam jest, w połowie przynajmniej, paryżaninem. Złudzenie powiększał najzupełniej paryski styl otoczenia: żółte jedwabne firanki i portyery, dwa „garnitury“ mebli ustawione w półkole, złocone bronzy na stołach i konsolach. Do rzeczywistości przywoływał tylko widok podłogi—nie posadzki — z prostej sośniny, której poczciwa litewskość z pod żółtej zaprawy swobodnie wyzierała.

Turkot zajeżdżającego wolantu nowego zapowiedział gościa. W Hurwiczu znów się ocknął rdzenny litwin. Wąsy w dół opuścił, przed ganek szparko wybiegł—po chwili wprowadził do salonu dwudziestokilkoletniego młodzieńca.

— Pan Kożello, mój sąsiad *et meilleur ami*... Pan Mirskij, *mon cousin*...

Mirski, zaraz po przywitaniu, włożył binokle. Czynił to zwykle wówczas tylko, gdy miał coś ciekawszego do oglądania. Nadzwyczajna jego wrażliwość pozwoliła mu wyczuć niezwykłość przybysza w uścisku podanej przezeń ręki.

Gość powitany został z honorami. Pani domu, poprawiwszy misterny układ włosów, wyszła naprzeciw niego niemal do samego progu. Teściowa jej wyprostowała się na fotelu, przybierając najwdzięczniejszy ze swych wdzięcznych uśmiechów. Nawet w zachowaniu się Hurwicza można było dostrzedz odcień niezwykłego, do uniżoności skłaniającego się szacunku, jakiego nie okazuje nikt swym „najlepszym“ przyjaciołom...

Gość świadomy był wrażenia, jakie sprawia. Wszystko w nim też wskazywało, że do hołdów przywykł, i że je poczytuje za rzecz słusznie sobie należną.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu, za-

palił impertynencko papierosa,—otoczywszy się dymem, obwieścił:

— Mam państwu do zakomunikowania coś szalenie ciekawego...

Poruszyli się wszyscy niespokojnie, uszy nadstawiając.

— Nasz sławny Piotr — kończył, a ku zbudowaniu słuchaczów, nie rozumiejących po polsku, objaśnił: — *Vous savez, cet idiot de Durniaszki*—sprzedał cały swój las Mowszy Wilnerowi. Już widziałem, jadąc tamtędy, całą kohortę ludzi z toporami i piłami. Mowsza robi szalony interes, a on... No, jego niema już co liczyć: za dwa, trzy lata, będzie *mortus*.

— Po co *mortus?..*— zauważył Hurwicz.—Dostal przesie *beaucoup d'argent...*

— Tak, ale on za te *beaucoup d'argent..* zamierza budować swym chłopom domki szwajcarskie. Szalenie poetyczny człowiek! Radziłem mu, żeby wybudował także szwajcarską stajenkę dla osła, i sam w niej zamieszkał.

Roześmieli się bardzo głośno wszyscy, z wyjątkiem Mirskiego.

— Czy pan mówi o panu Piotrze z Horniszek?—spytał ostatni.

— Tak, ale ja te Horniszki nazywam Durniszkami, a ich właściciela—szalonym... szalonym... poetą!

— *Est-il bon!*—zapiała, za boki się chwytając, stara Hurwiczowa, której słowa młodzieńca przetłómaczono.

Mirski pomyślał:

— Otóż i rozwiązanie zagadki...

Cofnął się z krzesłem pod okno. W milczeniu zupełnem badał dalej młodego Koziełłę.

Młodzian, który zdaleka, na pierwsze wejrzenie, zdawał się przystojnym i kształtnie zbudowanym, zgoła inaczej wyglądał z bliska. Był niezwykle brzydki, to znaczy uderzał niezwykłą brzydotą, która zaciekawiła, niepokoiła, a dla artysty-plastyka była nawet, jako cenny materyał pociągająca. Z tej maski niepowszedniej, występowały najpierw grube, mięsiste, wywinięte, zmysłowe wargi. Potem dostrzegało się w niej bure oczy, nieco skośne, podpuchnięte i do połowy ukryte w fałdach grubych powiek. Wskróś włosów, zlepionych pomadą, prześwitywały już początki łysiny. Postać zgięta i jakby słaniająca się, trzymała się prosto tylko dzięki pomocy doskonałego krawca.

Ogólny wyraz twarzy był śmiały, pewny siebie, do bezczelności zuchwały.

(d. c. n.)

Parę słów o „Korowodzie" A. Sokołowskiej.

Anna Sokołowska. Korowód. — Pierwotna.—Poślubiona.—Odaliska.—Pokutnica.—W służbie szatana.—Na pastwę.—Uliczna.—Ścigana.—Wyrobnica. Warszawa. 1910. Skład główny w księgarni C. Centnerszwera i S-ki (Marszałkowska 143).

Posępny, bladych mar *Korowód* przeciąga przed oczyma naszemi, wizyą poetki uplastyczniony.

Kimże są te mary? Upostaciowaniem jeno wszystkich niedoli i pohańbień kobiety.

Od *„Pierwotnej"*, w której macierzyństwo dopiero duszę budzi ludzką, do *„Ulicznej"*, co „nie znała nigdy uderzeń, któremi młot serce kuje", do *„Ściganej"* dziewczyny-matki, której rozkazuje poetka: „W śmiertelnej walce z widmem nędzy zgiń na barłogu — głodna... sina... ale pozostań matką dziecku, ale nie rzucaj syna!" do *„Wyrobnicy"*, która nic już, nic nie ma głodnym dzieciom do dania „prócz tych gorących łez, co z oczu płyną, prócz tego serca, co się ściska żalem i ubrawszy je „odświętnie" zamyka piec napalony, by „dzieci zasnęły uśmiechnięte" na... nieobudzenie wieczne...

Czy w rzeczy samej niema w dziejach kobiecości momentów jaśniejszych — postaci, których „zmęczona Psyche" zamiast w czarnej otchłani śnić, jak w trumnie, śmiałym i dumnym lotem niesie się w przestrzeń „kędy płynie hejnał zorzy i męczeńska krew"— to kwestya inna... To pytanie, na które znać młoda autorka odpowiedziała sobie przecząco.

„Otoczyły ją mary łkające, jako wichry niesione polami... brała w ręce ich serca zbroczone i póty się pochylała nad głębią otchłani, aż zgasła w jej ręku jasno przedtem płonąca „lampa biała", a ona bólem współczucia na wszystko inne oślepła, oddała się w moc tragicznych zjaw, które ją wieńcem mar otoczyły.

I dlatego piękna praca p. Sokołowskiej jest wyłącznie tragedyą kobiecości.

Czy można z tego zarzut czynić autorce? Nie! Po stokroć—nie!

Bo w tych ponurych obrazach doli kobiecej taka jest moc i prawda, taka głębia użalenia się serdecznego, współubolewania nad krzywdą, że straszliwe przeżycia, których posępne obrazy roztacza przed nami autorka, równają się dla niej własnym jej niemal przeżyciom.

„Wszystkie walk ognie, wszystkie bólu żary" póty trawiły jej serce, aż wydobyła z piersi „głos, w którym tętni krew, głos, w którym serca gra czerwona struna..."

I ta *czerwona struna serca* w ciągłem napięciu drgająca, czasami nawet mimowiednie w pathos przeciągniona, znaczy „Korowód" piętnem szczerości i prawdy, przed którem zawsze czoło uchylić należy.

Wiersz poprawny, choć nie wyszukany, miejscami liryzmem śpiewny i wzruszeniem serdecznem dzwonny, zawsze tonem i miarą do tematu opowieści dostrojony, umie spływać „złotym porannych ros deszczem" i śpiewać kołysanki tkliwe i krzyczeć buntem i wyć bólem rozpacznym...

Książkę zdobi piękna, dramatyczna w układzie, głębszem wmyśleniem się w treść nacechowana winieta, podpisana znanem już dziś w świecie artystycznym nazwiskiem Z. Badowskiego.

Jedna z najdawniejszych współpracowniczek „Tygodnika", poświęciła „poetce bólu" jak trafnie p. Sokołowską nazwała, wiersz, który przytaczamy:

Korowód bólu, łez, jęku nędzy
Ran wciąż krwawiących, hańby, sromoty.
Spętan, omotan w sznur z czarnej [przędzy
W serce twe godząc ostremi groty,
Wywołał pieśń twą, pieśń—skargę, [tworzoną
W natchnieniu czystej, przejasnej duszy,
W bólu, nad rzeszą tą pohańbioną,
Sióstr tych nieszczęsnych, co wśród [katuszy
Konają, którym przekleństwa słowa
Brzmią na podzwonne, na pożegnanie,
Zanim je ziemia utuli, schowa
I prochy wchłonie.
Twe zmiłowanie.
Poetko bólu—wciąż jednak będzie
Kwiat passiflory słać ci na drogę;
Łzami on kwitnie, męką,—a wszędzie...
I choć pieśń twoja, to, jak na trwogę
Dzwon zwołujący, by iść z pomocą
Tym zadżumionym i tym wyklętym,
To, trza, by wszystkie dzwony z tą marą
Jak twój, dzwoniły, głosem poczętym
W miłości świętej.

Ewelina Badowska.

Z tygodnia na tydzień.

Statystyka odsłania nam zło nowe, a straszne: samobójstwo dzieci. Liczb zebranych z tego pola śmierci przedwczesnej mamy już sporo. W Rosyi bardzo źle jest pod tym względem, w Niemczech bardzo mało co lepiej, w Belgii również, we Francyi jeszcze nawet gorzej. U nas w żadnym razie nic pocieszającego.

Jak zwykle statystycy zebranemi cyframi operują i żonglerują z mniejszą lub większą zawziętością, — dyskredytując przytem umiejętność statystyki niejednokrotnie i często wprowadzając bałamuctwo do opinii publicznej.

Oto naprzykład pewien statystyk, pracujący specyalnie nad tematem „samobójstw i zamachów samobójczych w szkołach" usiłuje te smutne fakty ułożyć w kategorye, według przyczyn.

Dla czegóż się zabijają ci, dla których życie prawie że się jeszcze nie rozpoczęło?

Posłuchajcie naszego mędrca:

— Przyczyny rozpaczliwych kroków były następujące:

Rostrój nerwowy	—	6
Melancholia	—	4
Tęsknota	—	1
Zmęczenie życiem	—	4
Złe stopnie	—	2

Obawa egzaminów	—	3
Obawa kary	—	4
Nieszczęśliwa miłość	—	5
Zazdrość	—	1
Pijaństwo	—	2
Rozpusta	—	1

Przedewszystkiem kwestya: na czem opartą jest faktycznie ta klasyfikacya fantastyczna? Na raportach policyjnych, na doniesieniach dyrektorów gimnazyów. Wykwalifikowani to psychologowie, — nie ma co mówić.—Dalej, co może znaczyć motyw „zmęczenia życiem" u czternastoletniego wyrostka?! albo melancholia u szóstoklasisty?! albo tęsknota?! albo zazdrość?!—jako istotne motywy czynu tak zdecydowanego jak samobójstwo?

Cała ta statystyczna brednia mówi nam jedynie o jednem: mianowicie o braku odporności na przeszkody, przykrości, dolegliwości u młodzieży się uczącej, a więc na brak właściwego dobrego wychowania, którego nie daje ani szkoła, ani rodzina.

Takie powody, jakie urzędowa czy naukowa statystyka przytacza, spotyka każdy bez wyjątku człowiek na każdym kroku swojego życia, któż nie był z nas nigdy zmęczony życiem? kogo egzystencya prowadzi po samych różach? komu nie znaną jest melancholia, tęsknota, obawa kary za lekkomyślne czyny? Iluż ludzi nie ominęła nieszczęśliwa miłość lub zazdrość?

Ale przykładać sobie lufę do głowy lub sznurek zawieszać na szyję, skoro tylko znajdzie się pod nogami kamień na ścieżce życia?!

I to w epoce, kiedy ta ścieżka obiecuje nas prowadzić w krainy nieznane, pełne rzeczy niedoznanych jeszcze?!

I nie mieć, nie mówię już poczucia obowiązku względem społeczeństwa, ani uczucia miłości względem tych których się porzuca, ale nawet prostej ciekawości tego „Co będzie?..."

Coś mocno zgniłego jest w stosunkach wychowawczej naszej epoki.

To też i statystycy, skoro tylko zapomną o manipulowaniu cyframi, a spojrzą jedynie na ich masę okiem moralisty, dostrzegają prawdziwe przyczyny złego, z niemniejszą dokładnością spieszmy się ich za to pochwalić,—aniżeli ludzie, zgoła nie uczeni.

Oto co pisze w konkluzyi cytowany wyżej statystyk:

„Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt, że znaczna większość samobójców, są to wychowańcy szkoły średniej w wieku od lat 17 do 18, t. j. w wieku dojrzewania intelektualnego, w okresie, kiedy młodzieniec zaczyna krytycznie patrzeć na wszystko co go otacza. Jest rzeczą naturalną, iż im bardziej idealizuje on sobie świat, tem silniejszego doznaje rozczarowania przy bliższem zetknięciu z życiem. Natury przewrażliwione, a niedość uodpornione rozumnem wychowaniem domowem; nieznające życia—dostając się do szkoły, zbyt szybko zaznajamiają się ze wszystkiem, co ma dla nich urok nowości, często nie rozumiejąc skomplikowanych zjawisk życia. Nie mogąc w ten sposób zaspokoić potrzeb duszy, kończą samobójstwem".

Niezawodnie prawdą jest, że dusza człowieka przechodzi normalnie ciężki i donioslý kryzys, wynikający ze starcia idealnych poglądów jakie w nią wszczepiano, do twardej, często brzydkiej, nieraz ohydnej rzeczywistości.

Ale jeżeli młodziutka dusza ma już wszczepiony silnie jakiś dogmat moralny, jakieś wielkie kochanie dobra, miłość Boga, miłość ojczyzny, miłość ludzkości, choćby głębsze przywiązanie rodzinne,—mówi ona sobie w ciężkie momenty kryzysu:

— A więc to tak mało jeszcze zrobili ci, co byli przed nami?! A więc to tak wiele nam jest zostawiono do zrobienia?! Trzeba będzie dobrze się wytrenować, aby z ohydą, która mi się przedrzeźnia, chwycić za bary jako atleta!..

Człowiek musi być silniejszy od przeszkód, jakie mu stawia los na drodze życia.

Sens życia to zwalczanie tych przeszkód właśnie.

Cel wychowywania to przygotowanie to walki takiej.

Doszukiwanie się przyczyn samobójstwa u dzieci i młodzieży, nie ma żadnego sensu. Przyczyna jest jedna, ogólna, powszechna, jeneralna; brak mocnej racyi do życia,—którą bardzo często zastępuje sam temperament życiowy człowieka, sam pęd witalny, sama chęć i radość życia; ale ten temperament, pęd i chęć, czasami zawodzą i wtedy powinno wstąpić w grę dobroczynną to, co społeczeństwo ma obowiązek podłożyć za fundament temu temperamentowi, pędowi i chęci: sens moralny życia.

Jeden z naszych publicystów, stawiający ogółowi przed oczy to zło straszne, jakiemi są samobójstwa dzieci od lat jedenastu począwszy, nawołuje rodziców do większej łagodności.

Powiada on:

— Niech zwolennicy *twardej ręki* w wychowaniu pamiętają, że los nie zaoszczędzi ich dzieciom tej twardej ręki, że nieraz zegnie je do ziemi.

I radzi rodzicom starać się, aby ich dzieci mogły.

Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc
Zachować ducha moc
I jasny dziecka wzrok...

„Zachować ducha moc"! „I jasny dziecką wzrok"! Oto tylko idzie, o nic innego, w całem wielkiem dziele wychowywania. Ale czy sama łagodność rodziców może być w tem dziele czemś twórczem?. Łagodną jest przedewszystkiem—obojętność. Ona się nie gniewa, nie grozi, nie łaje, nie bije, bo jej jest wszystko jedno. Rozum i miłość nakazują łagodność, jako jeden ze środków wychowawczych, ale one też wskazują na surowość, jako na inny środek wychowania. Potrzeba istotna, dobra dziecka, interes wychowania, powinny wskazywać czego, gdzie i kiedy należy użyć. Arcydziełem sztuk wychowania wydaje mi się taki akt surowego ukarania dziecka, przy którem dziecko powiedziało by sobie w duchu, że otrzymało karę słuszną i że, gdyby samo było ojcem, tak samo by w danym wypadku postąpiło.

Ale ileż duszy rodzice muszą wkładać w wychowanie, aby sobie postawić taki ideał?!

Grono pań ze Związku Katolickiego krząta się od pewnego czasu, aby urządzić rodzaj pogotowia ratunkowego dla samobójców. Należało by w tem pogotowiu może mieć osobny oddział dla podtrzymywania zrozpaczonych dzieci, przy wrażliwości i zmienności duszy dziecięcej tę kategoryę kandydatów do samobójstwa łatwiej od strasznego kroku ratować, aniżeli inne. Przed czternastym, piętnastym rokiem, można bodaj zrobić z człowieka prawie wszystko, co się chce. Cóż dopiero ich skłonić do życia, które ma dla nich tyle jeszcze uśmiechów i uroków.

Wincenty Kosiakiewicz.

Czy szkoła gospodarcza jest potrzebna.

Jedna z Sz. naszych Czytelniczek „Nauczycielka" pisze nam: „Wobec częstych utyskiwań na brak szkół w ogólności, a w szczególności szkół praktycznych, powzięłam projekt, z dwudziesto-letnią praktyką, założenia szkoły takiej dla dziewcząt. Ma to być zakład naukowo-gospodarczy o programie dwu klas szkół średnich, bez języków obcych. Główny nacisk chcę położyć na zajęcia praktyczne; szycie, roboty ręczne, hafty, naprawianie bielizny, gotowanie, pranie i wszelkie domowe zajęcia. Pragnę, aby z zakładu mego wyszły praktyczne panienki sfer średnich i dobre, inteligentne służące ze sfer uboższych!!."

Dalej Sz. Abonentka zwraca do nas pytanie: czy szkoła taka jest potrzebna?

Każda u nas szkoła jest potrzebna, a wszelkie zawodowe potrzebniejsze od innych. Więc o pożytku szkoły naukowo-gospodarczej, że jest potrzebną, dwu zdań być nie może. Czy jednak taka szkoła mogłaby sama się utrzymać, nie mając dopływów z zewnątrz — to wielkie pytanie. Zakład w Chyliczkach podobnego typu, może na szerszą skalę pomyślany, istnienie swe zawdzięcza hojności zamożnej ofiarodawczyni. To samo o wszystkich innych prawie szkołach powiedzieć by można. Ale ofiarność publiczna, gdy idzie o cel pożyteczny, nie zna u nas granic — więc w imię biblijnych słów „Kołaczcie, a będzie wam otworzono" możemy poprobować—kołatać.

Co zaś do zajęcia pod tę szkołę jakiegoś „budynku poklasztornego"—to może ono być praktyczne tylko w odpowiednich warunkach, to znaczy w bliskości miasta, skoro mają być i przychodnie uczennice.

Za jedno z takich dobrych miejsc uważalibyśmy budynki po klasztorze w Karczówce pod Kielcami.

Miejscowość zdrowa, na górze zalesionej tuż prawie pod miastem—stąd możliwość by „przychodnie“ uczęszczać mogły do szkoły. Przed 2 laty budynki były prawie puste. Co do poziomu programu szkoły, to początkowo mógłby być jeden kurs z zakresem elementarnym, a później czas pokazałby, czy wyższego trzeba, przemawialibyśmy tylko za *praktycznem* przygotowaniem. To najważniejsze.

Myśli uczciwej życzymy aby ją poparł energiczny, rozważny i wytrwały czyn.

(Od Red.)

Odczyt dla włościan w Konopnicy.

W Konopnicy, w ziemi lubelskiej, odbyło się w domu ludowym zebranie wszystkich kółek rolniczych w parafii. Na zebraniu p. Dobrska, sławna gospodyni, miała odczyt o hodowli trzody chlewnej; przedmiot to bardzo ważny dla tamtejszej parafii; posiadającej rzeźnię angielską. Zrozumieli to gospodarze i gospodynie, przybyli też na odczyt w liczbie 300 osób: P. Dobrska odrazu zaznaczyła, że mówić będzie o hodowli włościańskiej, wyjaśniła dlaczego założona jest rzeźnia w parafii konopnickiej, a potem nauczała, jak gospodarze mają hodować trzodę chlewną, aby im się opłaciła nawet przy tak nizkiej cenie, jak $13^1/_2$ k. za funt żywej wagi. Wykład był jasny i zrozumiały: Włościanie z natężoną uwagą słuchali cennych uwag, niektórzy notowali je; wszyscy zaś byli zachwyceni odczytem i gromkim „Bóg zapłać“, oraz rzęsistymi oklaskami dziękowali prelegentce za jej trudy.

P. Dobrska jest jedną z założycielek szkoły gospodarstwa dla włościanek w Nałęczowie.

Z. S.

Wytwórczość gospodarska i przemysłowa ziemianek.

Szybki postęp, jaki ogarnia wszystkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego, może najmniej ujawnił się dotychczas w tych działach, które są pod zarządem kobiet. Różne przyczyny złożyły się na to: Brak zawodowej umiejętności, trudność znalezienia sumiennych i uzdolnionych pomocnic, zależność od ogólnego stanu gospodarstw, a poniekąd od dobrej woli jego kierownika przy mniej lub więcej szczupłem wydzielaniu różnych „posładów“ i „osypek“, nieodpowiednie budynki i pomieszczenia, i powiedzmy szczerze, brak rozporządzalności gotówką, której nakład potrzebny jest do racyonalnego zorganizowania każdej, choćby na pozór najdrobniejszej, gałęzi gospodarstwa. Jeśli spotykamy wyjątki—to tylko dlatego, żeby tem lepiej ocenić, że kobiety są zdolne do bardzo intensywnej pracy i umiejętnej organizacyi gospodarstwa dochodowego i przy sprzyjających warunkach potrafią je rozwinąć. Korzystając z tego, że „Tygodnik“ otwiera gościnnie swe łamy dla pogawędek o różnych gałęziach gospodarstwa i przemysłu wiejskiego, stanowiących odpowiedni teren pracy dla kobiet, zamieszczać będziemy w tej nowej rubryce różne wskazówki praktyczne, opisy wzorowych gospodarstw i odpowiedzi na pytania dotyczące tego działu, tak bardzo niedocenionego, a jednak tak ważnego. Obecnie więcej może niż kiedykolwiek—wzrastająca cena ziemi, zmusza nas do bardzo pilnego baczenia by ani ziarnko zboża nie poszło na marne, ale przeciwnie, abyśmy ścisłym rachunkiem wykazać mogły, że bierzemy udział w ogólnym postępie gospodarstwa i umiemy naszą pracę postawić na stopie odpowiedniej.

Z radością witać będziemy każdy list naszych Czytelniczek donoszący o wprowadzeniu nowego ulepszenia, o udanych próbach i doświadczeniach, a nadewszystko o wszelkiej inicyatywie prowadzącej do dania racyonalnych podstaw naszemu gospodarstwu. Nie naśladując na ślepo wszystkiego co zagranicą robią w tym zakresie, musimy jednak śledzić skrzętnie za postępem w innych krajach—u siebie zaś przystosowywać to, co dla naszych warunków jest odpowiednie i pożyteczne.

Bardzo ważnym czynnikiem dla rozwoju gospodarstw naszych jest powstanie kursów zawodowych w Grędzicach, co roku zwiększać się będą kadry uzdolnionych gospodyń, a gdy się okaże, że nie tylko parę wyjątkowych, ale większa liczba gospodarstw dochód przynosi, to i o ową „gotówkę“ na nakłady będzie łatwiej i kwestya wyznaczenia pewnej, ściśle wymierzonej i obliczonej paszy dla hodowli drobiu lub świń, okaże się możliwą do uregulowania. Ponieważ chwila obecna stanowi najważniejszy sezon pracy przy hodowli drobiu, więc od niej zaczynamy nasze wskazówki praktyczne.

* * *

Dobór jaj do wylęgu.

Wylęg marcowy i kwietniowy przewyższa o wiele zarówno wcześniejsze jak i późniejsze lęgi, gdyż daje pierwszorzędny produkt dla hodowli, a pozostały wczesny drób z wielką korzyścią po najwyższych cenach może być sprzedany. Wylęg lutowy jest za wczesny, zimno i niemożność wypuszczania piskląt na dwór, utrudniają wychów tak dalece, że rzadko kiedy połowa wylężonych piskląt daje się wychować, późne majowe lęgi łatwe są wprawdzie do wychowania, ale niosą się zwykle dopiero na następną wiosnę i dorastają wtedy, kiedy z powodu wielkiej obfitości drobiu ceny są bardzo niskie.

Do wylęgu należy używać wyłącznie jaj od kur najnieśniejszych; obrączki numerowane zakładane na łapkę kurzą pozwalają na zapisywanie numeru kury na jajku, a że niesność zarówno dobra jak i słaba jest dziedziczną, więc biorąc do wylęgu jaja kur najnieśniejszych mamy wszelkie szanse otrzymania potomstwa; w którem ten przymiot będzie jeszcze spotęgowany.

Przykład dziedziczenia niesności na podstawie ścisłych obliczeń zrobionych w Otterbach koło Scharding.

1904		1905		1906	
Nr. kury	licz. jaj	Nr. kury	licz. jaj	Nr. kury	licz. jaj
11	82	88	163	200	116
13	**108**	**100**	**278**	203	121
15	62	**103**	**186**	204	148
27	**101**	104	129	234	162
81	96	105	122	237	167
92	100	122	111	238	167
94	**105**	140	152	246	123
02	**111**	141	137	231	158
05	85	142	96	233	158
103	**108**	**162**	**177**	212	190
		163	**188**		
przeciętnie **96**		przeciętnie **149**		przeciętnie **172**	

Do wylęgu użyto tylko jaj od kur N. 13, 27, 94, 02, 103, 100, 162 i 163 a rezultat był taki, że jak widzimy na tablicy w pierwszym roku przeciętna ilość jaj wyniosła 96, a dwa lata później, dosięgła bardzo wysokiej liczby 172 jaj.

Dobierając w ten sposób jaja do wylęgu możemy dojść do takich wyników w niesności, do jakich doprowadzają związki kontroli obór—mleczność krów. Jaja pochodzące od kur o kontrolowanej wysokiej nieśności mogą być sprzedawane do wylęgu po cenie wyższej od zwyczajnych, bo wartość ich zarodowa jest wysoka.

Jaja z skorupą cienką chrupowatą, bardzo przezroczystą o kształcie nienormalnym, kulistym lub zanadto wydłużonym, za duże lub bardzo małe, nie powinny być używane do lęgu. Niezdatne są również jaja starsze niż 3-y tygodniowe, a do przesyłki 2 tygodniowe są już za stare, gdyż mają dużą komorę powietrzną i zawartość jaja ulega skłóceniu, skutkiem czego dużo jaj nawet zalężonych nie daje pisklęcia a wśród pozostałych trafiają się często kaleki z krzywemi łapkami i dzióbkami wywróconemi, skrzydłami lub pierzem rosnącem nienormalnie.

Jaja zarodowe, które sprzedawane zostały z daleka muszą się odleżyć po rozpakowaniu przynajmniej przez 2 dni.

Najlepsze do wylęgu są jaja zniesione przez drób dwuletni, niezalężone bywają najczęściej wtedy kiedy kogutów jest za mało, gdy są za młoae, lub w różnym wieku; trzeba wszystkie koguty zmieniać jednocześnie, w takim razie żyją w zgodzie i nie czubią się bezustanku.

Kury i koguty należy dobierać z dwu stad nie będących z sobą w pokrewieństwie, gdyż takie dają najsilniejsze i najzdrowsze potomstwo.

Wszystkie te wskazówki są naukowo uzasadnione i praktycznie wypróbowane.

Marya Karczewska.

ANTONI MIECZNIK.

KU PRAWDZIE.

Już tydzień mijał od czasu, jak Skalski znikł z Warszawy. Wyjechał, nie powiedziawszy nic nikomu ze znajomych i kolegów. Pragnął zmiany otoczenia, zmiany wrażeń, spokoju. „Heliogabal w świątyni Mitry“, nad którym pracował w ciągu zimy, zbrzydł mu po prostu, bo zauważył w nim brak oryginalności. Czuł, że stworzył piękny obraz, o którym będą pięknie pisać zawodowi krytycy, uważający go do tej pory za mistrza kompozycyi i techniki. Ale wiedział również, że to, co namalował, tak było dalekie od tego, co zamierzał rzucić na płótno, jak cudne marzenie od sucho sformułowanej myśli. Potrzebował się otrząsnąć z tego duchowego niezadowolenia, które go męczyło. Więc był wdzięczny rektorowi Krasawskiego klasztoru, że go zaprosił do siebie.

— Obejrzy pan klasztor—mówił rektor—odnawiam go, jak mogę; środkami rozporządzam bardzo szczupłymi. Może pan coś doradzi, a może pan namaluje do jednego z ołtarzy obraz jaki piękny.

Skalski obiecał, że przyjedzie, że skontroluje roboty, podjęte w celu odrestaurowania klasztoru i kościoła, i że może, gdy będzie w natchnieniu, namaluje obraz.

Jakoż myślał teraz nad tym obrazem. Ks. Andrzej pozostawił mu wszelką swobodę w wyborze tematu.

— Maluj pan, co chcesz—mówił,—byle świętości było jak najwięcej. Mnie się zdaje, że tym dawnym mistrzom, tym wielkim artystom, co dla Kościoła tworzyli, anieli pańscy zasłonę niebieską odchylali na moment. Malowali oni to, co widzieli oczyma duszy. Technika, panie, za którą się obecnie tak bardzo ubiegacie, to rzecz drugorzędna, to rzecz ziemska... Wyraz boski jest wszystkiem.

Skalski mimowoli uśmiechnął się, kiedy rektor z takim lekceważeniem mówił o technice; cały arsenał miał na odparcie zdania księdza, dał jednak pokój.

Pierwsze trzy dni, spędzone w klasztorze, użył na lustracyę robót i z wielkim uznaniem o nich mówił.

— Ksiądz prefekt jest naprawdę artystą—rzekł raz.

— Sługą bożym tylko jestem—odrzekł ksiądz poważnie i chuda twarz jego stała się dziwnie słodką.

Sługa boży — tłukło się w duszy Skalskiego, — to znaczy: sługa ideałów wiecznych. Jeżeli tak, to i on sam także jest sługą bożym.

Był wieczór, cudny wieczór kończącej się wiosny. Skalski właśnie wrócił z wieczerzy od księdza Andrzeja, do swojej celi. Rano zaczął był szkicować obraz dla kościoła. Chciał namalować Pana Jezusa błogosławiącego dzieci. Szkic był prawie gotów, w ogólnym zarysie. W wyobraźni Skalskiego przetaczała się tęcza barw i zapełniała płótno.

Muszę namalować — marzył—Chrystusa, który jest spokojem żywym, błogością i słodyczą. Dzieci przysłuchujące się jego melodyjnej boskiej mowie, której treści nie rozumiejąc, potrafią jednak wczuwać się w nią, dzieci, garnące się do dobrego nauczyciela, co to nie gromi, a pociąga miłośnie. Niebo, raj na ziemi... Młodość, zatrzymana na skali nieskończoności...

Te myśli-czucia rozkołysały w ciągu dnia duszę artysty. Teraz próbował je zebrać w całość, niby bukiet kwiatów wiosennych. Stanął w oknie i widział rzeczy dotychczas niewidziane. Oto trzy ogromne jawory, stojące tam gdzieś w końcu ogrodu klasztornego, były trzema jakiemiś wyrazami, które należą do tajemniczej księgi natury.

Księga natury? Co to jest? Pusta gra słów, czy też wiekuista myśl po ludzku wypowiedziana?

Od krzewów róż dzikich i jaśminów, rosnących tuż pod murem, szedł zapach mocny i dziwnie przenikliwy. Skalskiemu wydało się, że ta woń jest nie tylko w kwiecie, ale i we wszystkich przedmiotach, które go otaczały.

Odezwał się słowik trelem przeciągłym i zamilkł. Znowu cisza i niezmierny spokój. A szedł on nie od ziemi, która zatrzymała się w marzeniu sennem, a od szafirów niebieskiego stropu, gdzie gwiazdy zdały się omdlewać z rozkoszy.

Tam dalej podniósł się ku górze tuman i płynął ku lasom na wgórzu, zamykającym ciemnem, niemal czarnem pasmem, okolicę całą.

— Mój Chrystus będzie spokojem nocy letniej, marzeniem zatrzymanej błogości raju, wizyą wiekuistych utęsknień, rodzących się w sercach niewinnych.

Tak myślał artysta, upojony urokiem ciepłego, wonnego wieczoru — i uczuł w duszy przedziwne rozrzewnienie.

— Namaluję prawdziwego Zbawiciela, zostawię po sobie dzieło w tym klasztorze, dzieło wielkie...—szeptały jego usta.

Na tle podnieconej wyobraźni zarysował mu się kształt człowieka-Boga, tłómaczącego zrozumiałą tylko dla dusz niewinnych dzieci wiekuistą myśl swoją, wyjaśniającego znaczenie wyrazów nieskończonej księgi natury, błogosławiącego na życie całe.

— Takiego Chrystusa nikt do tej pory nie rozumiał — marzył Skalski, siadając w fotelu nieopodal rozpiętego na dużych stalugach płótna.—Ja zrozumiałem i ja go odtworzę.

Przymknął oczy i zamyślił się głęboko.

Ciągnący od zachodu wiatr, poruszył drzewa w ogrodzie — zaszumiały one, niby ze snu zbudzone, i odetchnęły głęboko. Słowik znów się odezwał, znów zamilkł, jakby odurzony wonią róż i jaśminów.

Skalski podniósł oczy na płótno i widział, jak barwy spadały na nie: miał przed sobą Chrystusa w białej szacie, człowieka-Boga, słodycz dusz cierpiących, pochylonego nad główkami jasnowłosych dziecin.

Widzenie trwało moment—i rozwiało się.

(c. d. n.).



Stanisławowa ks. Lubomirska w stroju czarnego motyla. Inicyatorka i organizatorka świetnego balu kostyumowego, z którego dochód zasilił w ubiegłym karnawale najbiedniejsze rodziny Powiśla.

Opisy do N-ru 11-go.

N. 1—2. Ubranie do rannej przechadzki.

Wiosna może w tym roku być punktualną i trzymając się kalendarzowego terminu, rozpocząć się w dniu 21 Marca. Szanowne nasze czytelniczki zapewno skorzystały już z modeli, szykownych i praktycznych kostiumów wiosennych, jakie podawaliśmy w Tygodniku Mód, jeżeli zaś nie wszystkie gusta zostały zadowolone, to dzisiejszy numer zamieszcza nowe wzory. Ryciny 1 i 2 przedstawiają dwa kostiumy tailleur, praktyczne z powodu trwałego materyału, pełne prostoty, a jednak bardzo szykowne i przy tych zaletach łatwe do odrobienia w domu, przy pomocy biegłej w kroju szwaczki. Przypominamy, że najważniejszą, bo niezbędną zaletą kostiumu, jest poprawnie dopasowany krój, nadający szykowną powierzchowność całej postaci. Pierwszy model był z gładkiego kammgarnu lub z sukna, z żakietem z odciętą z boków i od pleców baskiną; pierwsze części przodów krajane w całej długości i wyłożone w górze w ranwersy, zapięte na dwa guziki w jednym rzędzie. Poniżej szwu baskiny, dane kieszonki z klapkami; szwy przednie w górnej połowie zeszyte zwyczajnie, niżej wierzchem stebnowane i zakończone trójkątem jedwabnym. Spódnica w trzy bryty, z których dwa szerokie, przystebnowane wierzchem na wąziutkim bocznym klinie. Guziki rogowe.

Na rycinie 2 widzimy kostium z szewiotu w paski, którego żakiet zwraca uwagę



N. 1a.



N. 2a.



N. 1—2. Ubranie do rannej przechadzki.



N. 3. Suknia strojna wizytowa.

krojem przodów i pleców, tworzących jakby szeroki plastron, dopełniony boczkami, krajanemi razem z zupełnie płaską baskiną. Szeroki kołnierz stanowiący ranwersy, pokryty materyą cotelée; zapięcie na szwie poprzecznym, w który wpuszczone małe klapki kieszeniowe. Spódnica z płaską tuniką złożoną z dwóch brytów prostych fartuszkowych, spiętych z boków szeroką patką z guzikami.

N. 3. Suknia strojna wizytowa.

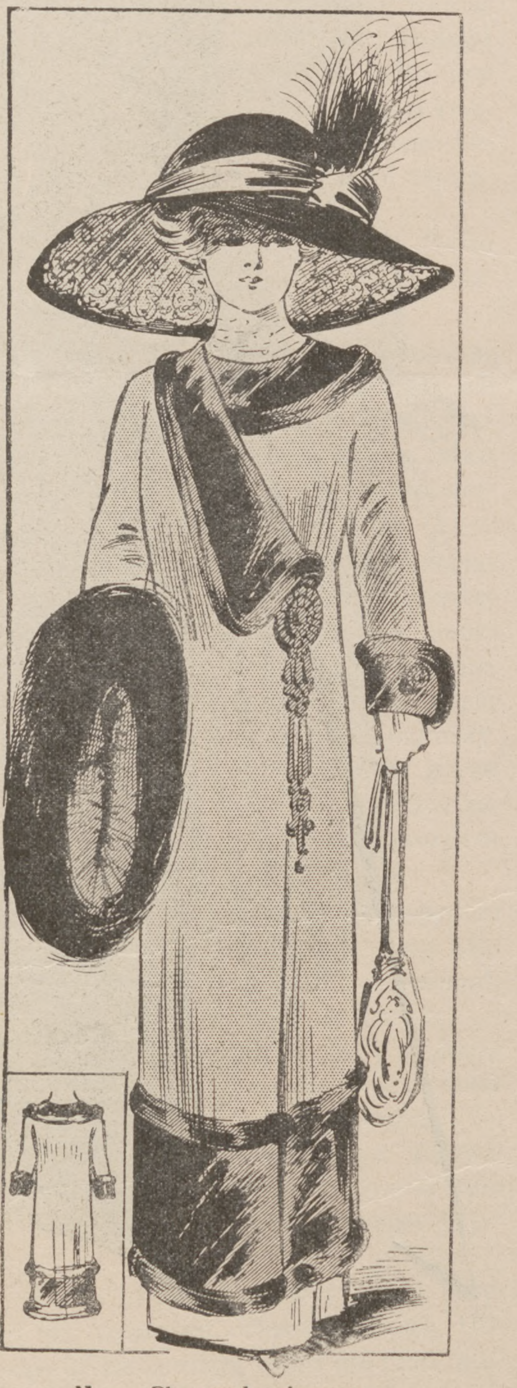
Odpowiednia na obiad proszony lub zebranie wieczorowe, odrobiona z materyi liberty i crêpe de Chine tego samego koloru, składa się z jedwabnej sukni spodniej, pokrytej (voilage) bardzo długą tuniką krepową, otoczoną jedwabną plisą en forme, zwężoną stopniowo ku górze. Na staniku jedwabnym z tyłu zapinanym, włożona bluzka krepowa, w dolnej połowie ozdobiona haftem, jedwabiem tego samego koloru i zakończona około brzegów pliską jedwabną. Karczek z koronki weneckiej przyszyty do stanika spodniego, można zastąpić szmizetką oddzielną, dającą się zmieniać.

N. 4. Płaszczyk wiosenny.

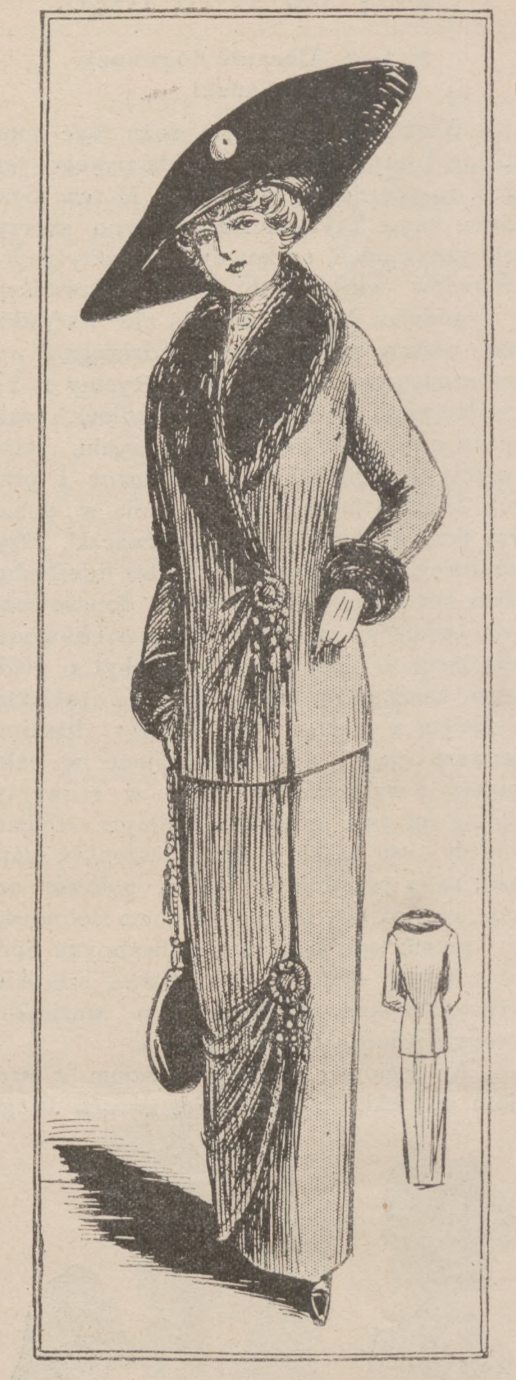
Odrobiony z czarnego sukna w pięknym gatunku, przybrany czarnym atłasem i wązkiemi listewkami z lisów czarnych, zapięty ozdobną rozetą szmuklerską z grelotkami, stanowi okrycie spacerowe, zaś z kolorowego sukna służyć będzie do powozu jako okrycie do teatru, na koncert lub wieczorowe. Zwracamy uwagę, że rękawy są nie odcięte.

N. 5. Kostium spacerowy.

Model z drap de soie stalowo-szafirowego koloru, miał spódnicę w cztery bryty, podpiętą nakształt tuniki z przodu; fałdy podpięcia zwrócone w górę przyciska ozdobna rozeta szmuklerska. Prawy brzeg przedniego bryta, podłożony i przystebnowany wierzchem, tworzy wązką zakładkę. Żakiet



N. 4. Płaszczyk wiosenny.

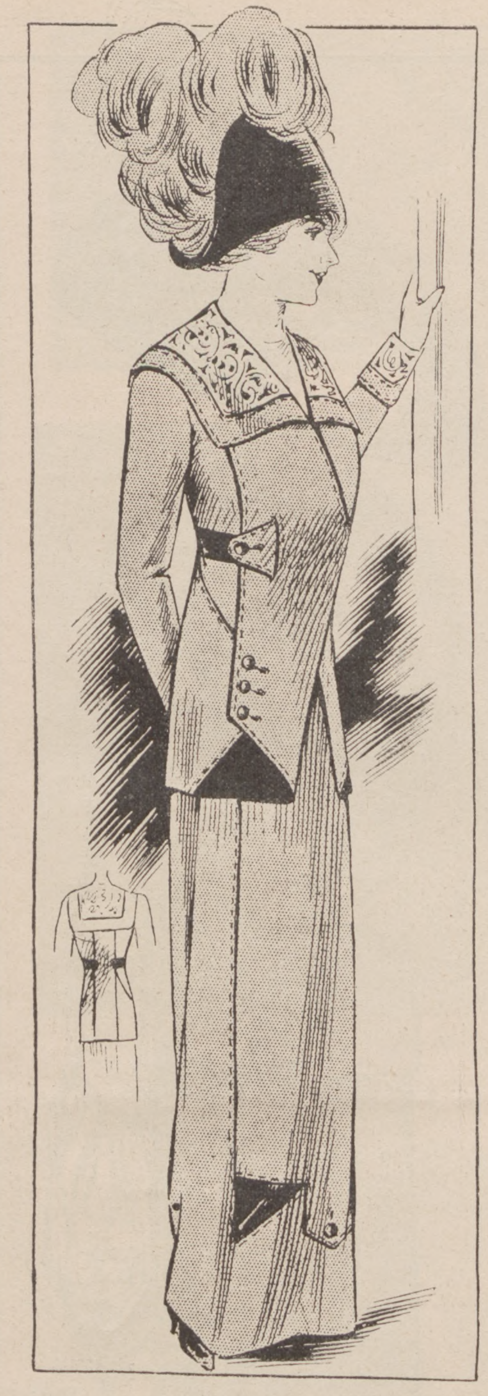


N. 5. Kostium spacerowy.

składa się z przodów których baskina zachodzi aż na plecy, zwężone u dołu i zastępuje boczki; prawa połowa przodu zachodzi głębiej na lewą, podpięta rozetą jak na spódnicy. Kołnierz i mankiety futrzane, w porze cieplejszej zastąpić można aksamitnemi lub jedwabnemi.

N. 6. Kostium tailleur przybrany aksamitem i materyą.

Stosownie do wybranego koloru ciemnego lub jasnego, służyć będzie dla młodej lub starszej osoby; model był z wełny zwanej *ratine*, koloru heljotropu, przybrany aksamitem czarnym, takiemiż guziczkami i materyą jedwabną brochée białą, w kwiaty kolorowe. Spódnicza w cztery bryty, ma wązki przód odcięty krócej, podłożony u dołu oddzielnym kawałkiem, na który zachodzi brzeg dolny, do połowy odwinięty w trójkąt, pokryty aksamitem, a w drugiej połowie wycięty w patkę, przypiętą guzikiem. Żakiet wy-



N. 6. Kostium tailleur przybrany aksamitem i materyą

kończony w świeży sposób, składa się z przodów i pleców przeciętych wzdłuż, z baskiną odciętą z boków i przystebnowaną wierzchem. Pierwsze części przodów, ścięte u dołu i odwinięte, zachodzą na baskinę i na drugie części przodów, z brzegów mają wąziutką wypustkę aksamitną i są wierzchem przystebnowane, po podłożeniu trójkąta aksamitnego. Pasek aksamitny, wysunięty z pod środkowej części pleców, przytrzymują z przodu pateczki, wysunięte przez przecięcia dane w przodach. Kołnierz marynarski pokryty materyą, przyciśniętą pliską en forme, przystebnowaną z brzegów.

N. 7. Suknia wizytowa z trojakiego materyału.

Model ten nadaje się doskonale przy przerabianiu sukni, gdy brak materyału zastępuje się innym. Na rycinie 7 połączone są aż trzy materyały: kaszmir i aksamit fijołkowy, tudzież materya japońska fijołkowa w deseń adamaszkowy vieil or. Suknia kaszmirowa z bluzką kimono, zakończona u dołu szeroką pliską aksamitną, przykryta jest tuniką z materyi japońskiej, podwyższoną gorsecikowo w górze i złożoną w trzy poprzeczne fałdy naśladujące pasek, przypięte aksamitnemi guzikami, które również przytrzymują brzegi przednie tuniki. Szmizetka gipiurowa.

N. 8. Ubranie spacerowe.

Kostium *z drap suède* składa się z gładkiej spódnicy i vêtement formą długiej *redingote*, zapięty z boku rzędem guzików i dużą rozetą szmuklerską; brzeg dolny i wykrój stanika otacza listewka skunksowa. Pasek aksamitny; szmizetka koronkowa.

N. 9. Suknia przewleczona wstążką.

Model ten jest bardzo szykowny, mimo



N. 7. Suknia wizytowa z trojakiego materyału.

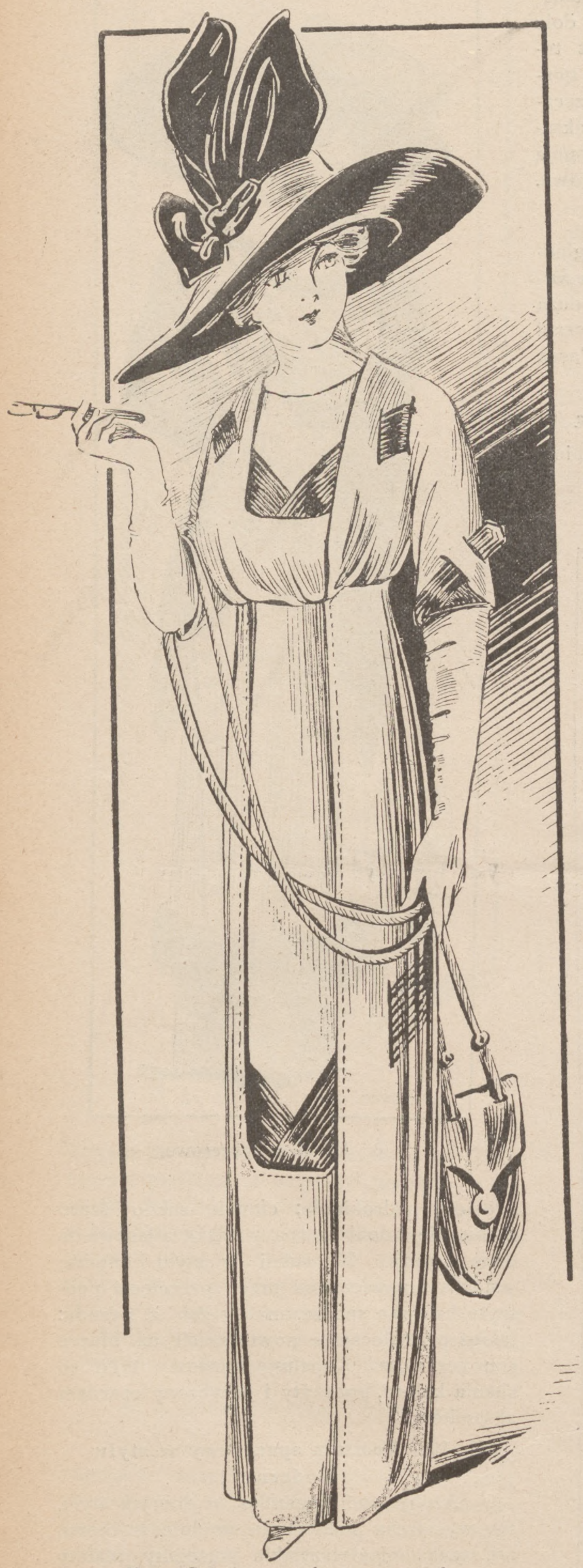


N. 8. Ubranie spacerowe.

prostoty odrobienia; cienkie sukno szaro niebieskie, zdobi czarna wstążka atłasowa na dwie strony. Na sukni w stylu empire, wstążka przewleczona przez przecięcia podszyte listewką spuszczona w ząb z przodu: także przewleczenie powtarza się na bluzce i u rękawów. Kapelusz atłasowy tego co suknia koloru, podszyty i przybrany czarnym aksamitem.

N. 10. Kostium spacerowy w stylu moderne.

Ażeby być elegantką w dobrym stylu, nie wystarcza mieć suknię modnie zrobioną, ale trzeba mieć wszystkie szczegóły toalety dobrane harmonijnie. Te warunki posiada ubranie przedstawione na ryc. 10; odrobione z pięknego gatunku sukna, koloru *groseille mure*, przybranego wyszyciem sutaszu (*queue de rat*) i galonem jedwabnym, tudzież aksamitem czarnym. Spónica w cztery bryty, z boków szeroko naszyta aksamitem, zaś na



N. 9. Suknia przewleczona wstążką.



N. 10. Kostium spacerowy w stylu moderne.

guzikami. Żakiet półwcięty, zachodzący skośnie prawą połową przodu na lewą, otwarty w górze i dopełniony plastronem, z jednego boku ma kołnierz aksamitny, z drugiego tylko wyszycie. Kapelusz czarny włosienny, z piórami strusiemi blado-różowemi; buciki z popielatego aksamitu, obłożone lakierem czarnym. Woreczek z grubej materyi, haftowany matowem złotem, zawieszony na długim płaskim sznurze *or vieilli*, zakończony kwastami.

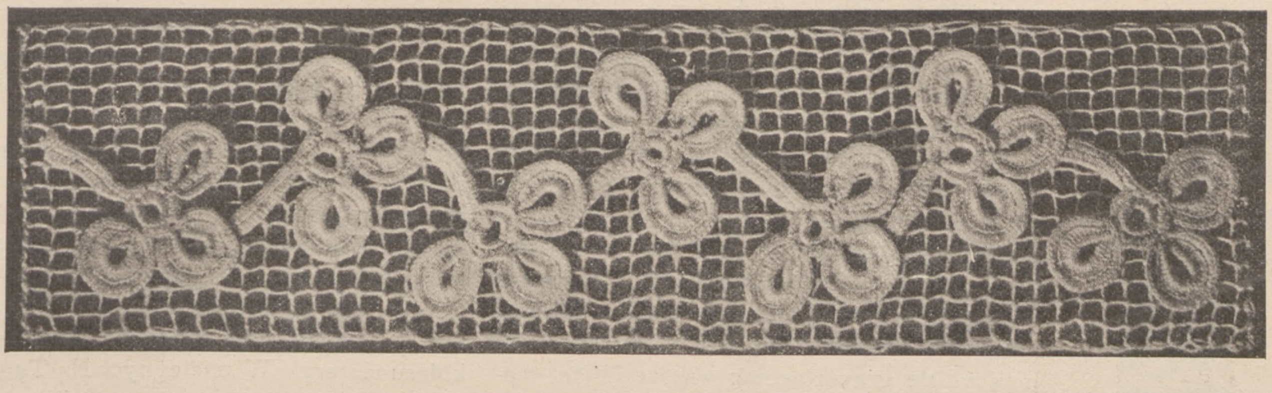
N. 11. Parasolik z aplikacyą lub haftem renaissance.

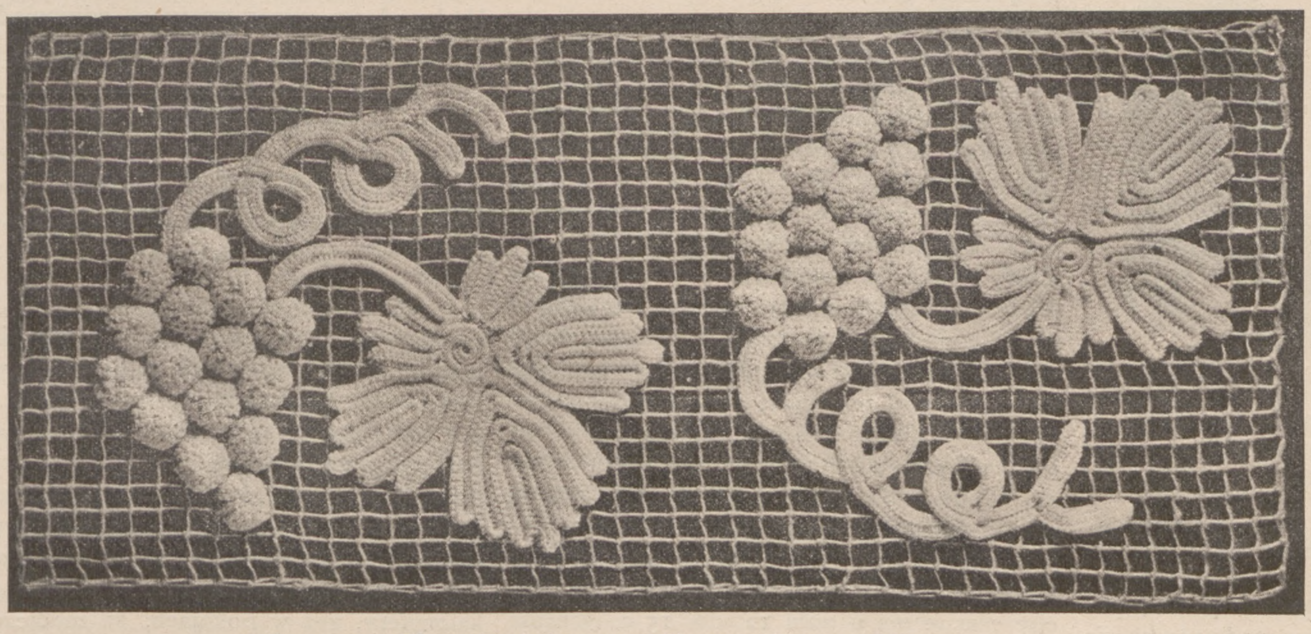
Która z pań pragnie mieć strojny parasolik, wykonany własnoręcznie, musi wcześniej zająć się tą robotą, aby wykończyć na początek lata. Model do ryc. 11 składał się z ośmiu kwaterek, ozdobionych batystową aplikacyą na tiulu, w jednakowy deseń z kwiatów, liści i motyli. Kolor biały, écru lub czarny wybiera się podług sukien, przy których parasolik będzie noszony. Kwaterki rozmierza się podług pręcików czyli szkieletu parasolika, jaki chcemy pokryć; która z pań nie potrafi sama ułożyć desenìu, ta musi obstalować takowy (może za pośrednictwem redakcyi Tygodnika Mód). Wybrawszy tiul, batyst i bawełnę, świecącą do haftu, trzeba deseń narysować na batyście, batyst położyć na tiulu i równo i starannie przyfastrygować na sztywnym papierze lub ceratce, uważając aby tiul szedł prosto, a nie skośnie. Kontury są równo dziergane na podłożonej grubej nitce bawełny; pręciki tworzące grubszą kratkę na tle, są obrzucane również na podłożonej grupszej nitce. Korpus motyli i centki wyszyte ściegiem płaskim, żyłki ściegiem batystowym. Po skończeniu haftu batyst trzeba wyciąć po za deseniem, odsłaniając tło tiulowe, na którem dopiero po wycięciu batystu dodaje się pręciki. Pod wierzch haftowany podkłada się chiffon, a jedwabną podszewkę przyczepia się wewnątrz parasolika u prętów. Haft renaissance odrabia się na cienkiem żółtawem płótnie, bez podkładania tiulu.

N. 12—13. Wszywki siatkowe z aplikacyą roboty szydełkowej.

Przeszłego roku zamieściliśmy w Tygodniku Mód cały kurs koronki irlandzkiej szydełkowej, dając kolejno pojedyńcze wzory liści, kwiatów, rozetek i szczegółowy opis wykonania. Dziś dajemy wzory nowego sposobu zastosowania roboty szydełkowej, jako aplikacyi na wszywce siatkowej, różnej szerokości, którą moda obecnie używa do ozdoby sukien, halek, bielizny, serwet, ubrań i fartuszków dla dzieci i. t. p. Tło siatkowe może być przygotowane ręcznie z mocnych nici; wszywkę zaczyna się od jednego oczka, robi tam i napowrót, przybierając do potrzebnej liczby oczek siatki, a otrzymawszy ta-

przednim i tylnym brycie ozdobiona dwoma pasami szlaku, wyszytego sutaszem i galonem jedwabnym, idącym w zęby i w liniach prostych z brzegów. Na złączeniu z aksamitem, szlaki przytrzymane są podłużnemi szmuklerskiemi





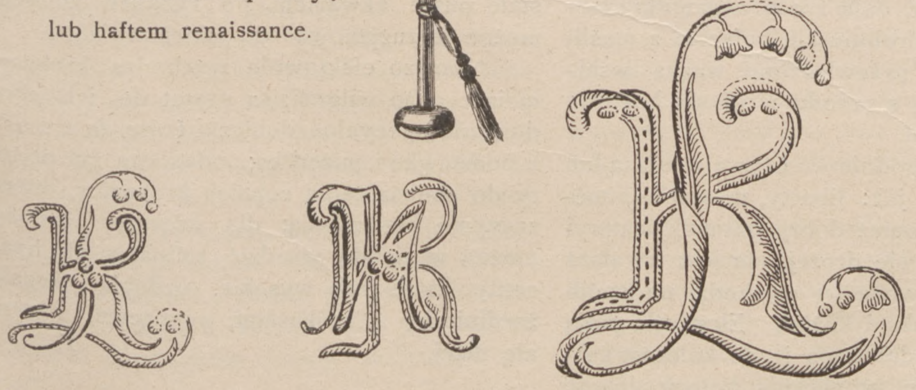
N. 12—13. Wszywki siatkowe z aplikacyą roboty szydełkowej.

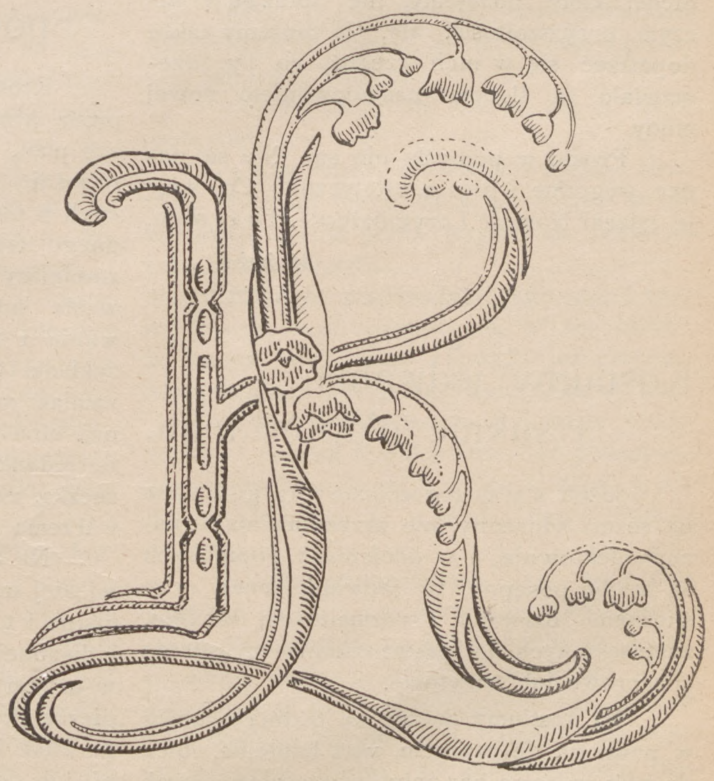
kową, robi w dalszym ciągu przybierając i gubiąc, aby mieć pas siatkowy równej szerokości i z oczkami prostemi. Można kupić siatkę maszynową i ciąć na pasy, ale niebędą tak mocne, jak robotą ręczną. Do aplikacyi mogą panie zastosować według upodobania, najrozmaitsze rozetki, listki kwiatki, lub korzystać z przeszłorocznych wzorów zamieszczonych w Tygodniku Mód. Pas siatki trzeba usztywnić (żelatyną rozpuszczoną w gorącej wodzie, lub gumą arabską), równo wyciągnąć, aby oczka szły zupełnie prosto, uprasować, rozpiąć w krosienkach przyfastrygować aplikacyę szydełkową, wyjąć z krosienek i dopiero od strony lewej przyszywać mocnemi nićmi w około konturów.

Tło siatkowe niezmiernie ułatwia i przyśpiesza robotę, gdyż wykonanie szydełkiem tła, jest niesłychanie zmudne i słabsze od siatki nicianej.



N. 11. Parasolik z aplikacyą lub haftem renaissance.





Monogramy wykonane w szkole pp. Duninówny i Chalus. Na zamówienie prenumeratorki p. L. K., mieszkającej w mieście Kokanda, Średniej Azyi.



Modele najzgrabniejszych *spódniczek-spodni*, używanych do sportu kółkowego, z magazynu p. Bourniche w Paryżu, jednego z inicyatorów tej nowości.

Spódniczki - spodnie.

Każde wielkie miasto ma pewną publiczność, dla której wyraz *moda* równa się najpoważniejszemu nakazowi.

Więc oczywiście i spódnice-spodnie w wielkim Paryżu znalazły chętnie zwolenniczki—*pianki* bulwarów. Natomiast w jednym z zakładów naukowych w Wiedniu, panience która przyszła *w spodniach*, dyrektor polecił wrócić do domu i ubrać się *przyzwoicie*...

Modele oryginalnej nowości pana Bourniche, które podajemy, nie obrażają w niczym przyzwoitości, ale, nie możemy także dopatrzeć się w nich czegoś, co by przemawiało za ślepem naśladowaniem nowej mody.

Proste w pomyśle nie są. Nie są nader wygodne i nie są estetyczne. Co więc je zaleca? Nowość i oryginalność. To za mało.

Mrówka.

Kostiumy jedwabne i suknie d'après midi.

Jeżeli wełny tegoroczne przygotowane na sezon wiosenny, nie przedstawiają się nazbyt efektownie, a w odcieniach popielatych są trochę posępne, to jedwabie nęcą oczy ślicznemi barwami i rozmaitością odcieni, zastosowanych do przeznaczenia na suknie spacerowe lub wizytowe.

Na kostiumy modne są materye surahs w paski na tle czarnem, vert bouteille, bleu de nuit, matowe bez połysku przeszłorocznych atłasów; wąskie białe prążki dzielące tło ciemne, idą w odstępach 4 c., 2½ albo tylko 1½ c. Moda każe łączyć te trzy rodzaje w jednej sukni stosując jeden jako materyał, drugi zaś jako przybranie, a jedne i drugie paski dają się w rozmaitych kierunkach, w całości spódnicy i żakietu; mozajka ta obmyślana bywa starannie, aby figury pełne poszczuplać, a szczupłe poszerzyć. Na suknie d'après midi, na prinçesse dopełnione u dołu gładkim materyałem, na bluzki, używane są surahs w kratkę kolorową na tle ciemnem (ponsową ze złoto-żółtą lub ponsową i zieloną na tle granatowem); wszystkie te materye są podwójnej szerokości.

Oprócz surahs modne są atłasy w paski kolorowe i gładkie; pierwsze nie są efektowne, gdyż przypominają (mimo swej wysokiej ceny) atłasy podszewkowe, drugie w odcieniach ciemnych służą na kostiumy spacerowe, a w jasnych na strojne suknie do wizyt wieczorowych. Nowość przedstawiają atłasy Raglau w dwóch kolorach: z wierzchu czarne, od spodu cerise, turqoise, vert Empire, albo prunelle i mauve, granatowy i złoty; bardzo piękny jest atłas jednakowy na obie strony, zwany *volte-face*, albo z jednej połyskujący, z drugiej matowy, albo z wierzchu jak materya peau de soie, od spodu jak crêpe de Chine. Bardzo efektowny na strojne suknie wizytowe dla młodych osób, jest lekki atłas w grochy kolorowe, ze szlakiem szerszym czy węższym, np. atłas cerise w grochy czarne ma u dołu 12 do 15 c. szeroki szlak czarny w grochy cerise, zakończony gładką listewką cerise 5 c. szeroką; atłas taki można wybrać w kolorze bleu Delft, vert Empire, rouille i t. p. Szlak można odciąć i użyć jako przybranie stanika, tuniki, na pasek; ładnie wygląda szlak przyszyty kratką ażurową.

Spódniczki pod suknie.

Które moda wązkich sukien, przyjętych przez krańcowe elegantki, odsunęła na dalszy plan, wracają znowu w użycie, witane radośnie przez większość kobiet, nie lubiących w niczem przesady. Stosownie do modnego fasonu sukien szerokość spódniczek zmniejszyła się również, u dołu nie widać wcale sutego przybrania z falbanek, plisowania i koronek, przeważnie trzy szersze zakładki (plis religieuse) zakończają halkę; zamiast zakładek, dają rzędy aksamitki czarnej, albo trzy drobniutkie bufeczki z muślinu jedwabnego przewleczone wązką wstążeczką, związaną z przodu w płaską kokardę z trzema puklami.

Na takie spódniczki używają atłasu lub miękiej materyi, jak: liberty, messaline, mélusine i t. p. Chociaż dobry gatunek materyi jedwabnej płaci się drożej, ale jest trwalsza w użyciu i nie wiele jej wychodzi na spódniczkę dość wązką i krótką. Elegantki mają po kilka halek i dobierają je do kolorów sukni, lub do koloru przybrania; kolory zielony (vert Nattier), niebieski (bleu de Chine) i rose, vieilli są najmodniejsze pod strojne toalety. Teraz gdy pierwszorzędne magazyny ogłaszają wyprzedaż resztek materyi, łatwo panie dobrać mogą odpowiednie na spódniczki.

W lecie nosić będziemy halki z lekkiego fularu lub pongeé, przybrane wszywkami robotą szydełkową naśladującą gipiurę, koronkę wenecką, siatkę gipiurową, koronkę milan. Koronki szydełkowe są bardzo trwałe, przygotowane własnoręcznie wypadają bardzo tanio; kupiwszy farby sprzedawanej na ten cel, można mieć wszywki zastosowane do koloru materyi. W następnych Nr. Tygodnika Mód podamy wzory wszywek odpowiednich.

Toja.

Kwiaty świeże

w zimie i wczesną wiosną, największa ozdoba mieszkania.

Skarżą się młode gosposie, dbałe o piękną powierzchowność swego mieszkania, że przyozdobienie kwiatami w obecnej porze, jest bardzo kosztowne, a sprowadzane z zagranicy cięte kwiaty, składające wspaniałe bukiety, więdną prędko umieszczone w wazonach, a jeszcze krócej trwają wzięte na druty. Choćby pani domu dbała o przedłużenie świeżości kwiatów, to zbyt ciepła i sucha atmosfera mieszkań, skraca im życie; kaloryfery, gaz w pokojach, są zabójcze dla delikatnych przybyszów.

O sztucznych kwiatach choćby najpiękniejszych, do przybrania mieszkania, nie może być mowy, nawet rośliny sterylizowane, nie są odpowiednie przy zastawie stołu, na którym tylko świeże kwiaty miłe są dla oczu. Żardinierki napełnione stucznemi kwiatami, majoliki, kryształy, nawet stylowe bronzy, staną się zbiornikami kurzu, zamiast zdobić i rozweselać pokój. Miłośniczce kwiatów (a któraż z kobiet inteligentnych nią nie jest), radzimy utrzymywanie świeżych, naturalnych roślin żyjących w wodzie, lub w bardzo wilgotnej ziemi. Oprócz hyacentów, które prześlicznie rozwijają się z cebulek, osadzonych w wazonikach z wodą, w których korzenie nawet są ładne i wyglądają jak pasmo srebrnych nici, można wychodować inne rośliny, żyjące na powierzchni wody: lilie czyli nenuphary, myosotis, koniczynę wodną, salicaire, renoncule i t. p. W domach gdzie zostało puste akwarium po rybkach złotych, można je zużytkować do takich kwiatów.

Bardzo efektownie wychodzą krokusy, lubiące dużo wilgoci; są nawet do ich chodowania specyalne doniczki (*vase de crocus*), z podstawką i miseczką; podstawka ma otwory do umieszczenia cebulek krokusów, które zasypuje się ziemią; dla większej ozdoby można w ziemię wsadzić tulipany lub hyacenty, które jako wysokie, ozdobią okazale żardinierkę z krokusami, rosnącemi równo ale niżej.

T.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

11)

Spokojniejszy od kolegi, gdyż pewny swego szczęścia, wszedł do szatni, żeby się przebrać. Kładąc biret do pudła, oznaczonego swoim nazwiskiem, pomyślał, że będzie on tam spoczywał całemi tygodniami, a kiedy zdejmowano z niego togę, ogarnęło ga jakby uczucie żalu. Tylko w tem odzieniu miał wrażenie, że coś znaczy w tym pałacu. Zstępując ze schodów, przypominał sobie chwile składania przysięgi, włożenia pierwszej togi, przyjęcia do korporacyi obrończej. Było to dziesięć lat temu: już wtedy obiecywał sobie zawładnąć tym gmachem. Czy daleko uszedł na drodze do sławy? Miał ładne dochody, ale nic więcej. Brakło mu tego uroku, którym promieniała ciężka, szlachetna postać Fabrezana, wątłość Blondela, poetyczna wytworność Ternisiena, czegoś nieokreślonego, co biło od tych mistrzów, kiedy przechadzali się po sali des Pas-Perdus. Nie imponował jeszcze sędziom, nie owładnął trybunałami, nie zaznał rozkoszy królowania, stanowiącej przywilej niektórych. Silniej niż kiedykolwiek ozwała się w nim żądza panowania, szalone pragnienie, żeby te mury rozbrzmiewały dźwiękiem jego imienia.

Dochodziła trzecia, w całym pałacu kończyły się posiedzenia. W lewem skrzydle, gdzie mieścił się sąd poprawczy, śpiesznie wydawano wyroki; w prawem skrzydle, trybunał cywilny załatwiał na gwałt separacye, rozwody, przyznanie dzieci, sprawy spadkowe, procesy o odszkodowania i zerwanie umów handlowych. Wyżej, gdzie sądzono w drugiej instancyi, obrady przewlekały się, a znudzeni sędziowie odzywali się tylko półgębkiem. Ale w sądzie karnym z całą uroczystością wskrzeszano stare dramaty wobec publiczności, drżącej ze wzruszenia. Wszędzie zaś słychać było jednostajne głosy adwokatów, daremnie usiłujących wpłynąć na sędziów, którzy dążąc do sprawiedliwości, nie dowierzają obrońcom i w głębi swojej duszy szukają prawdy.

— Ach!—rzekł do siebie Jélines— być tym potężnym głosem, którego wszyscy słuchają, być prawdą i światłem!

Na prawo ujrzał głęboką, tajemniczą galeryę Św. Ludwika, ozdobioną freskami, podobną do kaplicy, najpowabniejszy zakątek ponurego gmachu. Andrzej bezwiednie rzucił tam okiem i uśmiechnął się. Na ławie siedziała Ludwika Pernette w todze, z ustami rozchylonemi, słuchając Maurycego Servais, który szeptał coś do niej. Oboje mieli na kolanach otwarte portfele pełne papierów, oboje byli smutni, ale ten smutek młodych kochanków tchnął słodyczą i poezyą.

Jélines zapomniał o żądzy sławy, o życiu sądowem i o całym pałacu Sprawiedliwości. Stał już u progu małżeństwa i w skupieniu przygotowywał się do tego ważnego aktu. Wszystko bladło i gasło wobec tej myśli, że niebawem wprowadzi do swego domu ukochaną kobietę. Nic nie było dość piękne, żeby ozdobić pokoje, w których ona miała zamieszkać. Wyszedłszy z bramy, ujrzał swój dom w głębi placu Delphine, jednego z najcichszych zakątków Paryża. Serce skoczyło w nim z radości, kiedy wyobraził sobie, że za kilka dni będzie tam miał Henrykę. W tej chwili powóz, w którym siedziały panie Marcadieu, wyjechał z Pont-Neuf; Andrzej przyśpieszył kroku, żeby przyjąć je przed domem.

Pani prezesowa na pozór spokojna, jak zwykle, jednak była bardzo zafrasowana: odbierając srebra od złotnika, nie zauważyła, że świeczniki zrobione podług starożytnego wzoru, nie były zupełnie wiernie naśladowane. Teraz dopiero przyszło jej to na myśl. Chciała się przekonać, czy błąd jest możliwy do naprawienia. Lękała się także, czy w małym salonie nie dano przy obiciu zbyt szerokiego szlaku.

— Andrzeju—szepnęła Henryka trochę wzruszona—chciałabym z tobą pomówić. Niech mama zajmie się tapicerami.

Jélines zajmował pierwsze piętro w pięknym pałacu w stylu Ludwika XIII. Zawsze z bijącem sercem wprowadzał do niego narzeczoną, ale dziś chwila była jeszcze bardziej uroczysta: zdawało mu się, że jest to jakby próba ostatecznego jej wejścia i szepnął jej na schodach.

— Jeszcze kilka dni, a wejdziemi tu sami.

— Przepadam za tym zakątkiem, ale czy wiesz, jakie podanie przywiązane jest do niego? Tu, gdzie wznosi się ten pałac, mieszkał niegdyś piekarz, który przyrządzał wyborne pasztety. Cały Paryż zajadał się niemi. Otóż pokazało się, że brał do nich mięso małych dzieci. Skoro dowiedziano się o tem, spalono go, a dom został zburzony.

— Za sto lat—z miłością szepnął Andrzej—chcę, żeby powiedziano: „Tu mieszkała najszczęśliwsza, najgoręcej kochana kobieta, a przytem najmilsza, najładniejsza...“

Nie dokończył, gdyż stanęli u drzwi przedpokoju. Z mieszkania dochodził stuk młotów, na podłodze leżały stosy papierów i sznurów, wszędzie były rozstawione drabiny. Ale ten nieporządek nie mógł oszpecić ślicznych pokojów o białych lamperyach i wielkich zwierciadłach; Andrzej, obdarzony wytwornym smakiem, sam czuwał nad tem, żeby żaden szczegół nie zamącił ogólnej harmonii.

Od frontu były cztery salony: dwa zostały urządzone jako gabinety dla dwojga adwokatów, trzeci maleńki z olbrzymim oknem, ozdobiony medalionami, z malowanym sufitem, z którego zwieszał się kryształowy świecznik o rzniętych wieszadełkach, był tak miły i jasny, że Henryka przeznaczyła go do przyjmowania swoich przyjaciół, mówiąc, że nie ma zamiaru wiele bywać. Czwarty, znacznie większy, miał służyć jako poczekalnia dla klientów. Inne pokoje wychodziły na wilgotny dziedziniec, na którym rosło trochę trawy i jeden jawór, tworząc skromny, poetyczny ogródek. Przechodziło się do drugiej połowy mieszkania, przez długi przedsionek, gdzie latem światło słoneczne miało zabarwienie zielone od liści suchotniczego jaworu. Andrzej zawiesił tam zbiór starych rycin. Sypialnia posiadała maleńki balkon żelazny, wychodzący na dziedziniec, potem następowała jadalnia, kredens i kuchnia.

Pani prezesowa zaraz poszła obejrzeć świeczniki. Salonik był już skończony, szlak okazał się dobry. Narzeczeni tam właśnie się schronili: miłość tak ich pochłaniała, że nie zważali na drobnostki. Andrzej pochwycił Henrykę w objęcia i drżącym głosem szeptał namiętnie:

— Moja najdroższa!.. Moja ukochana!..

Łagodnie wysunęła się z jego ramion.

— Mało mamy czasu, mój drogi. Wiesz, że cię kocham, że przepadam za temi tkliwemi słowami, ale w tej chwili nie możemy pozwolić sobie na to. Muszę ci oznajmić wielką nowinę; moja przyjaciółka, pani Marty, rozwiedziona z inżynierem Alembert, była u mnie: mąż wytacza jej proces, żeby uzyskać przyznanie mu dziecka; prosiła mię, żebym podjęła się obrony...

Przez chwilę zapanowało milczenie. Andrzej patrzył na Henrykę oczyma szeroko roztwartemi, a potem roześmiał się cicho.

— To gruba ryba—szepnął.

— Tak, nawet za gruba dla mnie—przyznała Henryka—szczerze ci powiem, że trochę się boję. Wiedziałam, że ucieszysz się z tej gratki, która może przyczynić się do mego powodzenia.

— Przyjęłaś?—zagadnął z żywością.

Kiedy odpowiedziała potwierdzająco, uśmiechnął się tkliwie, po ojcowsku i pieszcząc jej rękę, szepnął:

— Naturalnie, że cieszę się z tego, moja mała.

— Czy wiesz, mój drogi—rzekła Henryka, w przed dzień ślubu nie kryjąc swoje miłości—głównie przez wzgląd na ciebie jestem z tego dumna.

Okrywała pocałunkami jego czoło i włosy. Andrzejowi zdawało się w tej chwili, że każda zachcianka Henryki jest święta, nawet szalona myśl podjęcia się takiej sprawy.

— Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego—mówiła z wahaniem—ten proces zabierze mi dużo czasu i może za kilka tygodni będzie sądzony, a więc... nasza podróż do Szkocyi...

Nic nie odpowiedział: oczy jego błądziły po obiciu. Ta wycieczka była pierwszą przyjemnością, na którą sobie pozwalał; upojenie poślubne miało podwoić jej urok. Przez miłość dla Henryki gotów był jednak do wszelkich dla niej ofiar. Słysząc, że podjęła się zbyt trudnej dla siebie sprawy, doznawał uczucia matki, która pozostawia w rę-

kach pieszczonego dziecka rzadki i kosztowny przedmiot, choć wie, że ono go zepsuje.

— Tydzień spędzimy tylko w Szkocyi— rzekł, nie mogąc ukryć żalu—chcę żyć dla ciebie tylko, Henryko i wiem, z jakim zapałem oddajesz się swojemu zawodowi... A przytem trzeba przyznać, że sprawa takiej wagi nie codzień wpada w ręce pomocnicy adwokata. Kto staje przeciw tobie?

— Fabrezan—odpowiedziała, rumieniąc się.

Andrzej aż skoczył.

— Dziekan!

Spojrzał znowu na Henrykę, śliczną, drobną, jasnowłosą, wciąż jeszcze uważaną przez niego za roztropną, bystrą dzieweczkę. Ona miała walczyć z Fabrezanem! Wydało mu się to śmieszne, niemożliwe. W końcu jednak machnął ręką.

— Ostatecznie!..—rzekł.

To znaczyło, że dla zadowolnienia Henryki można było dać światu tak nadzwyczajne widowisko. Niech się bawi swojem cackiem, niech je nawet zepsuje, choćby tem cackiem był najboleśniejszy proces. Jélines znał dobrze sprawy tego rodzaju, nieraz bowiem w nich stawał Jakąż rolę gra w niej adwokat? Zbija dowodzenia swego przeciwnika, sędziowie zaś, zważając tylko na dobro dziecka, rozstrzygają sprawę w tym duchu! A zatem, mówiąc z ręką na sercu, klientka Henryki nie narażała się zbytnio.

— Pomogę ci — dodał — dasz mi do przejrzenia papiery.

Ona z kolei się roześmiała, ale tak słodko i mile, że nikt nie mógł odgadnąć, ile żelaznej woli, uporu i stanowczości kryje się pod tym śmiechem.

— O nie, ja sama będę pracowała, nikt nie będzie mi dopomagał...

Przyszły jej na myśl rady Zuzanny i zdjęła ją obawa, że Andrzej będzie chciał mieszać się do jej zawodu, pochłonąć całe jej jestestwo w swojem. On, nie domyślając się nawet tajemniczego jej oporu, całował rączki tej, która niebawem miała być jego żoną.

— Nigdy nie będziesz mi pomagał, nigdy!—powtórzyła.

Uśmiechnął się. Niech ta ukochana dzieweczka bawi się swojem cackiem; choćby niem była nawet cześć całej korporacyi.

W tej chwili weszła prezesowa, podobna do wspaniałej, złotowłosej Cerery, blada i zmieszana:

— Ach! moje drogie dzieci, jakże jestem zmartwiona! przy świecznikach nie dali wieńców pod perełkami!..

(c. d. n.).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 13-go marca r. 1793 wojska pruskie zajęły Częstochowę jeszcze przed ogłoszeniem drugiego podziału Polski.

Papier listowy.

Najmodniejszy, a wytworny papier listowy jest welinowy, grubszy i dość dużego rozmiaru. Pierwszeństwo przed innemi ma obecnie w Paryżu papier japoński, najpiękniejszy, niezrównany co do gatunku i najmilszy w użyciu — lecz ma tę wielką wadę, iż jest za drogi. Moda pozwala zdobić papier listowy monogramem, byle był niewielki, skromny i umieszczony w lewym narożniku; na rogu prawym litografowany adres, drobnemi czytelnemi literami (prosto kreślone pismo jest modniejsze). Koperty powinny być gładkie, bardzo skromne, od spodu ścięte w równe trójkąty i zastosowane do wymiaru ćwiartki złożonej we dwoje; z wierzchu nie umieszcza się wcale monogramu, lecz po zaklejeniu koperty, pieczętuje się lakiem i pieczątką taką samą jak monogram. Co się tyczy koloru, to prócz białego, używany jest papier szaro-niebieskawy i niebieski; lila i różowy nie modny. Do poufnej korespondencyi z rodziną i przyjaciółkami, młoda osoba może używać papieru z litografowanem imieniem, naśladującem własnoręczne pismo.

Zarzucono zupełnie papier fantazyjnego formatu bardzo mały, zbyt wielki lub krótki, a szeroki. Kartki korespondencyjne pozostają do korespondencyi dorywczej, w interesie, pośpiesznej, ale nie można używać ich zamiast listowego papieru. Do listów krótkich, modny papier listowy w połowie zwykłego formatu; moda każe mieć papier listowy duży, mały i karty korespondencyjne jednakowego koloru i z jednakim monogramem tudzież odpowiednie do jednakowych kopert. Ponieważ obecnie pieczętują się listy lakiem, obmyślono więc nowy przyrząd do ogrzewania laku; jest nim maleńka lampeczka spirytusowa i mała łyżeczka, do roztapiania laku nad płomykiem spirytusowym. W ten sposób łatwo pieczętować bez parzenia palców i kapania laku na biurko lub kopertę. *T.*

DZIAŁ DORAŹNEGO RATOWNICTWA, W RAZIE WYPADKÓW NAGŁYCH.

Pomoc w omdleniu.

Każdy człowiek zemdlony jest blady, traci przytomność i pada. Ponieważ omdlenie następuje z powodu niedostatecznego przypływu krwi do mózgu (u osób osłabionych, niedokrwistych), wskutek silnego wstrząśnienia, braku powietrza i t. p. Przeto należy zemdlonego ułożyć w ten sposób, by uczynić możliwie dostępnym dopływ krwi do mózgu—zatem głowa powinna się znajdować możliwie nisko, niżej aniżeli cały korpus; jeżeli chory leży już na ziemi, to niema najmniejszej potrzeby poruszania go, sadzania, stawiania, gdyż to tylko opóźnia powrót do przytomności; trzeba tylko, pozostawiwszy go w pozycyi leżącej, pamiętać, by głowa była ułożona jaknajniżej, można pod kolana podłożyć jaką poduszkę. Jeżeli ktoś zemdlał, siedząc na krześle, a na razie nie ma nikogo ktoby przeniósł osobę zemdloną na łóżko lub kanapę, to najlepiej przechylić ostrożnie krzesło—tym sposobem chory znajduje się w pozycyi leżącej. Krzesło przewrócić może najmniej silna osoba. Nie należy też zapominać o tem, że osobie zemdlonej trzeba zapewnić swobodne oddychanie oraz krążenie krwi, w tym celu zdejmujemy lub rozpinamy kołnierzyk i krawat, rozwiązujemy suknię w pasie, rozpinamy gorset.

Zemdlonemu można też dać do wąchania nieco amoniaku, eteru lub soli angielskich (nie podnosić do nosa butelki całej z eterem lub amoniakiem lecz nalać nieco na watę). Wreszcie pryska się na twarz zimną wodę, rozciera ciało w celu pobudzenia krążenia krwi. Jeżeli jednak zemdlony źle oddycha, pomimo wyżej zaleconych środków, to niekiedy trzeba przystąpić do zrobienia sztucznego oddechu. O tem, w jaki się to robi sposób pomówimy w jednej z następnych pogadanek.

Tutaj jeszcze zaznaczę, że dopóki zemdlony nie przyjdzie do przytomności nie należy mu dawać żadnych napojów wzmacniających, gdyż płyn zamiast do przełyku dostać się może do krtani i wywołać uduszenie; po przyjściu do przytomności można dać nieco wina, kawy, herbaty i t. p. Po odzyskaniu przytomności należy pozostawić zemdlonego w pozycyi leżącej, aby mógł należycie odpocząć, nie zapominając o tem, że ludzie skarżą się wtedy na zimno i dlatego dobrze jest okryć ich natychmiast kołdrą lub szalem, nie zakrywając przytem twarzy. Można też obłożyć chorego butelkami z wodą gorącą; butelki owija się ręcznikami, aby nie wywołać oparzenia; pamiętać też należy, by butelki były dobrze zakorkowane.

Jeżeli omdlenie następuje po silnem wstrząśnieniu nerwowem, wskutek zaduchu, braku powietrza i t. p. u ludzi zazwyczaj zdrowych, to można po przywróceniu zemdlonego do przytomności nie przejmować się tem i pozostawić bez porady lekarskiej. Jeżeli jednak takie zemdlenia powtarzają się bez widocznej przyczyny, co zdarza się najczęściej u osób niedokrwistych i osłabionych a często chorych lub po silnym krwotoku, wywołanym jakimś wypadkiem, to nie należy zwlekać z zasięgnięciem porady lekarskiej— gdyż łatwiej jest wstrzymać rozwój choroby, aniżeli później z nią walczyć.

D-r med. Wacława Biehler.

DAREMNA PRACA.

Nie chcąc się Jędrzej uczyć, zmazał
[abecadło,
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki
[zwierciadło;
Słysząc się złym, chciał stłumić wieść
[przemysły swemi;
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich
[niememi.

Ignacy Krasicki.

Gotowanie szynek.

Gotowanie szynek wymaga wielkiej staranności, uważać bowiem trzeba, aby były ugotowane jak najsmaczniej i jak najkorzystniej. Kocioł, w którym się szynka gotuje, powinien być bardzo czysty i wody tyle tylko, aby mięso nakryła. W nowszych czasach mamy do gotowania szynek na parze kociołki podłużne, z podwójnem dnem dziurkowanem, w ten sposób szynki gotują się dłużej, ale nie utracają nic ze swych soków. Wszystkie wędliny, tak samo też szynkę, należy wkładać do wrzącej wody, przez co powierzchnia mięsa stwardnieje i nie przepuści soków. Po włożeniu szynki, gdy woda znów zawrze, nakryć kocioł, odstawić go na wolny ogień i gotować od 2—4 godzin, stosownie do wielkości szynek. Małe szynki już po 2 godzinach są dobre. Podczas gotowania się szynek, woda powinna być gorąca, ale nie powinna wrzeć przez cały czas, gdyż skóraby popękała i mięsoby się postrzępiło. W dwie godziny od wrzucenia szynek do kotła trzeba zobaczyć, czy już są gotowe; nakłuwa się je więc długim widelcem przez środek lub wbija drewnianą zaostrzoną szpilkę, która gdy łatwo wchodzi, oznacza, że szynka już ugotowana. Należy też szynkę palcami nacisnąć od strony chudej, jeżeli włókna się przerywają, a mięso się rozsuwa, to znaczy, że ma dosyć.

Smaczniejsze są szynki, nie gotowane, lecz pieczone; takie bowiem szynki nic nie tracą ze swych soków, lecz trzeba je pierwej moczyć w zimnej wodzie od 24—30 godzin. Wyjąwszy z wody, obetrzeć, całą obłożyć i zawinąć ciastem, przygotowanym z mąki żytniej i wody. Na szynkę od 16—20 funtów potrzeba 5—6 funtów mąki. Mąkę z wodą należy dosyć twardo zagnieść, potem rozwałkować i szynkę oblepić: Tak przygotowaną szynkę stawia się na brytfance do pieca dosyć gorącego i piecze około 3 godzin. Po upływie tego czasu nakłuwa się środkiem szpikulcem, jeżeli łatwo wchodzi, znaczy to, że szynka gotowa. Gdy przestygnie, należy ciasto zdjąć.

Ugotowane szynki, wyjąwszy z kotła, włożyć zaraz na pół godziny do wody zimnej, która szybko szynkę ziębi, przez co wszystkie soki pozostają w mięsie. Kroić należy szynkę najpierw wzdłuż, aż gdy się dojdzie do kości, to kroić dalej wszerz, ukośnie i jak najcieniej. Boczki zwijane, szynki w pęcherzu i inne wędliny, należy również gotować ostrożnie, aby nie popękały; więc włożywszy je do wrzącej wody, raz zagotować i zaraz ogień zmniejszyć. Czas gotowania zależy od wielkości i jakości wędliny, gotują się od 1—2 godzin. Po ugotowaniu włożyć, tak jak szynkę, do zimnej wody. Ponieważ przy gotowaniu mięso się kurczy i pęcherzby odstawał, przeto należy wędliny te prasować następującym sposobem: wędliny, poukładane na stole w chłodnem miejscu, przyciska się deską i odpowiednim ciężarkiem, uważając, aby ciężar nie był za duży, gdyż wędliny popękałyby od tego; tak pozostawić wędliny, aż zupełnie ostygną.

Marta Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W kwestyi zasadniczej porozumieć się musimy z Sz. Czytelniczkami.

Oczywiście, doskonale to rozumiemy, że każdy kto przysyła pytanie, chce jaknajprędzej na nie mieć odpowiedź.

Niczego i my więcej nie pragniemy jak nie zalegać w tak miłych dla nas zawsze zobowiązaniach. Listów jednak gromadzą się setki, a rubryka przeznaczona na ten cel zaledwie na dziesiątki odpowiedzi udziela miejsca.

Więc która z Sz. pań chce mieć odpowiedź szybką, prosimy dodać adres i markę. Przybędzie nam jeszcze trochę więcej roboty, ale myślimy, że może za to zechcą łaskawe panie, choćby jak najdrobniejszą sumką zasilać nasze „fundusze przezorności“. Tym sposobem i odpowiedź będzie szybsza i dobry cel pozyska jakiś grunt.

* * *

Postępowej. Całą sprawę rozstrzygnie czas, który da możność *przygotowania* kobiet do wzięcia udziału w sprawach życia publicznego. Dziś jeszcze ogół za mało umie, kobiety kształcone muszą być równie systematycznie jak mężczyzni, muszą przejść szkoły i uniwersytety, albo szkoły zawodowe, a wtedy równozbrojne na życie, równym krokiem z mężczyzną iść mogą. Mamy już tego przykłady. Niecierpliwie bojują, może przyspieszają rozwój naturalny, a może zużywają tylko nadmiar energii. W każdym razie winić ich o to nie można. Walka, w imię szlachetnych ideałów, jest zawsze zaszczytna.

Przyjaciółka zwierząt niech zaraz zaabonuje „przyjaciela zwierząt“... znajdzie się w miłej dla siebie atmosferze opieki nad stworzeniem, które istotnie nie raz musi miewać złe wyobrażenie o naszej *ludzkości.* Adres Redakcyi Nowy-Świat 48 telef. 36-46, a pytania niech łaskawa pani wprost do niej zwróci, z powołaniem się na nasze pismo.

P. W. Z. z Miłosz... „Ogrodnik“ (Bagatela 3), odpowie dokładnie na wszystkie pytania.

Nerwowej—co powie p. Telimena nie wiemy. My radzimy dużo uspokojenia wewnętrznego. Leczenia ostrożnego zewnętrznego i.. nie myślenia o tem. Czasem taka pogarda zirytuje owe plamy, plamki i... obrażone odedją. Raz już przeszła pani takie straszne cięgi...

Prenumeratorce z Dobrzyuia. „Lalkę“ Prusa nie tylko „można“ ale trzeba czytać. Jest to jedna z najwybitniejszych powieści polskich. Niech pani zresztą czyta wszystko z kolei Prusa. Znajdzie pani w każdej myśli dużo współczucia dla nędzy i dużo głębokich poglądów uspołeczniających, dużo miłości dla ludzi i kraju.

P. Maryi W. Firma p. Paszkowskiego jest solidna i rzetelna.

P. Mikuci... List wysłany. Nie pierwszy to raz odbieramy od łaskawej pani wyrazy uznania więc tem nam są droższe. A nauka?... Albo to dla nas co nowego. Sto lat minęło, a my jesteśmy. Literatura się rozwija, język kwitnie.

Więc ducha nie zabił nikt.

Trzeba działać ostrożnie. Nie tracić energii *i wierzyć.* Wiara nas dźwiga jedynie i daje nowe *zbawienia odezłego.*

Strapionej Ukraince. Zdaje się, że i doktorzy rady na to nie znajdują. Ale na miłość Boską, niechże pani nie da dziewczynce 12-o letniej krępować się gorsetem, dla tego, „żeby nie tyła“. Toż to może zdrowie jej zrujnować. Niech robi duże piesze spacery po trzy, cztery godziny dziennie, niech nie jada bułek, chleba, ciastek, niech się gimnastykuje za poradą lekarza—tusza wtedy wróci do normy, ale niech się nie krępuje gorsetem. To, ręczyć możemy, że nic nie pomoże.

P. W. B. z Galicyi. Jest książeczka B. Dyakowskiego: „Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami“, cena mała 20 kop. Dostanie pani na pewno we wszystkich krakowskich księgarniach. Gdyby nie było na składzie, sprowadzą.

P. Zofii Model... w gub. Kijow. Za baczne śledzenie rozwoju naszego pisma serdecznie wdzięczni pani jesteśmy. „Nie nudzę się na wsi, pisze nam pani, bo dnie mi schodzą w pracy. Myśl moja ciągle zaabsorbowana i zajęta obowiązkami, brak mi tylko często uczuwać się daje dobrych rąd, trzeźwego na jakąś sprawę poglądu, światłej dyskusyi i wskazówki, co właśnie znajduję choć raz na tydzień w drogim Tygodniku...“ A słowa listu—cieszą nas podwójnie i ze względu na pochlebne dla nas wyznanie i... bardziej jeszcze z tego względu, że dają nam poznać dzielną, rozumną, młodą kobietę, która życie tak pojmuje, jak pragniemy, aby pojmowały wszystkie kobiety polskie. Nie lekceważąc kłopotów miłej pani, a pragnąc istotnie im coś zaradzić, mieliśmy całą dyskusyę nad listem pani i zamieszczonymi w nim szczegółami o jej pierworodnym, z p. Chrząszczewską. Otóż ona jest zdania, aby dziecko do niczego nie zmuszać, ale takie stworzyć

okoliczności, któremi obstawione, samo zacznie robić to, co się chce aby robiło. Środek po temu niezawodny jest: przykład. Niech pani weźmie drugiego chłopczyka i niech on liczy, śpiewa, gimnastykuje się... napewno synek pani zacznie robić to samo z własnej woli, starając się zrobić—lepiej. A jeśli niema dziecka, niech to robi niańka... skutek ten sam. 4½ lat, to jeszcze dziecina, której nie należy *uczyć*, ale ma pani zupełną racyę, traktując seryo wychowawcze obowiązki, bo dziecko *chować* należy od *pierwszego dnia życia*. Jeżeli próba się nie powiedzie, niech pani pisze. P. Chrząszczewska nie będzie oszczędna w radach, a my bardzo szczęśliwi z roli pośrednika tam, gdzie chodzi o wyrobienie ze słabego dziecka, dzielnego człowieka. Niech się zdrowo rozwijają drogie dzieciaki, życzymy pani serdecznie.

SPROSTOWANIE.

We wstępnym artykule N. 10 n. p. pod tytułem: „Wystawa zdobnictwa ludowego“, na trzeciej szpalcie, wiersz ośmnasty zaszła omyłka drukarska. Zamiast w Ks. Poznańskiem, winno być w Ks. *Łowickiem*. *(p. R.)*

OFIARY.

Obertyńska dla Henia i Sylwka rb. 1.

Obertyńska dla ociemniałego Filanowskiego rb. 1.

Marya Fredro na fundusz przezorności k. 50.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Siwiejącej. Trzeba postępować systematycznie, po wyczyszczeniu głowy pudrem *Florentine* bez mydła, zupełnie na sucho, codziennie przy rannem czesaniu skrapiać skórę samą, nie włosy, *Tetralem*, a dopiero po wyschnięciu stosować *Orizalinę*. Można twarz masować bez poprzedniego mycia, ale trzeba aparacik maczać w ciepłej wodzie. *Abarid* najlepiej używać przed udaniem się na spoczynek.

Stokrotce. Wokoło oczu Depilatoiru używać nie można, wreszcie środek ten usuwa włosy na kilka dni zaledwie, lepiej wycinać. Środek, o który pani zapytuje, żółci cerę. *Pureol* wymywa czarne punkciki w okolicy noska, ale na odtłuszczenie świecącej skóry lepiej użyć balsam poziomkowego, *Beaume aux fraises*.

Zeszpeconej. Zaprzestać używania tego płynu zupełnie, głowę odczyszczać co 3 dni pudrem *Florentine* według przepisu, a po zużyciu całego pudełka, skrapiać głowę płynem zwanym *Tetral Tissota*, który nie da rudego odcieniu.

Stałej Prenumeratorce. Czarne punkciki wokoło nosa są zadatkami na przyszłe wągry, usunie je z łatwością *Pureol* nasączony na watę. Na czerwoność nosa bardzo często okazała się skuteczną *Nezalina*, przytem zaleca się kompresiki z oczyszczonej benzyny, parę razy dziennie, ale ostrożnie z ogniem. Jeżeli nos był odmrożony, to jedynie pomódz może *Gelurine*.

Strapionej Ukraince. Depilatoire można użyć bez obawy na usunięcie włosów z podbródka, ale odrosną zbyt prędko, lepiej już wycinać. Córeczce 12-letniej na zbyt bujny biust poradzić możemy jedynie gimnastykę ramion, we wszystkich kierunkach, przy głębokiem jednoczesnem oddychaniu i to na świeżem powietrzu. Gorsetem nie ściskać stanowczo. Uszy najlepiej przekłuje jubiler u którego nabyte kolczyki.

Maryi Kr. Na podskórne pryszcze i zastarzałe wągry pomódz może radykalnie tylko Masażystka pneumatyczna systemu *Heros*, wszelkie kosmetyki nic tu nie poradzą.

Młodej mężatce. Masażystka *Heros* kosztuje rubli 7 kop 50, składa się z czterech aparacików, do czoła, policzków, fałd idących od nosa do ust, i do powiek. Twarz należy myć zawsze *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła, woda nigdy zimna, ale niezbyt gorąca. Na noc lekko namaścić Abaridem. Żadnych tłustych kremów ani olejków na twarz nie kłaść, te środki tylko rozluźniają skórę i zamulają pory, które winny być zawsze otwarte.

Kamilli. Najbardziej zniszczone ręce, czerwone, szorstkie, wybieli i udelikatni szybko *Pâte des Prelats Ponsarda*; przyśpieszają działanie rękawiczki kosmetyczne, sporządzane ze specyalnej, przewiewnej skórki. Zawsze trzeba żądać o jeden numer większe niż zwykle używane. Na kruche paznokcie *Onglophile*, który zarazem usunie skórkę narastającą wokół paznokci.

Blondynce. Pastylki *Vera Violetta* odświeżają w ustach i dają oddechowi zapach świeżych fijołków. Puder do twarzy trzeba używać tylko w najlepszym gatunku. Pudry liche są zabielane barwnikami o związkach metalicznych, szkodliwie działających na naskórek. Puder *Abarid* jest powszechnie zalecany jako stanowczo wolny od wszelkich bizmutów, blejwasów i t. p.

Żabce. Piegi, plamy i opaleniznę a nawet ciemne pręgi na szyi usuwa radykalnie *Preciosa*, działając łagodnie, bez najmniejszych zaognień skóry.

Środki wszelkie wspominane tutaj posiadają na składzie firmy: *Paszkowski* (Marszałkowska 109) i *Perfection* (Szpitalna 10), w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21), w Poznaniu *Gadebusz* (Nowa 7). Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie prosimy dodać „Dział kosmetyczny“.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.**